Nr. 137. Lwów — Sobota dnia 17 Czerwca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z zgłaszaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Passaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: św. Adolfa B. — Subota zad.
Jutro: A. 4 po Św. Marka — Sosz. s. Ducha

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 5
Zachód „ 7 m. 57

Długość dnia godzin 15 m. 52
Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Uroczystość puszkinowska.

W dalszym ciągu wczorajszego listu z Petersburga podajemy następujące przemówienia na bankiecie:

Dr. Jan Januszkiewicz rzekł: „Panowie! Z uczuciem pewnej trwogi zabieram głos przed wami. Po tylu świetnych i kompetentnych mówcach trudno mi będzie powiedzieć cokolwiek nowego, jeżeli zaś dodam, że mówić potrafię tylko bardzo subjektywnie, jako Polak, lekarz, psychiatra, zgodzicie się panowie, że potrzebuję waszej pobłażliwości. Zawód, któremu się oddajemy, kładzie na nas piętno niezatarte: modłuje obrazy naszej wyobraźni i formy kojarzenia się naszych myśli.

Coraz trudniejsze warunki bytu sprawiły w naszych czasach kolosalne wzmożenie się chorób. My, psychiatrzy, co stale w przepełnionych pracujemy szpitalach, wiemy o tem może najlepiej. Sądzę, panowie, że przenośnia nie będzie nazbyt śmiałą, jeżeli wielkich pisarzy, a wielkich poetów przedewszystkiem, nazwę lekarzami ludzkości. Zdaje mi się, że takie określenie może być przyjęte prawie dosłownie. Czyż nie są lekarzami ludzkości ci, co z twardej i ciasnej ścieżki życiowej wołają ludzkość na drogę inną, do świata innego; co ją prowadzą do wolnego i jasnego kraju ideału, kędy pod nigdy niezachodzącem słońcem piękna milknie głos żądz i trosk doczesnych, a duch ludzki, szerokim skrzydeł rozmachem z pęt codzienności wyzwolony, godnym się staje boskiego swego pochodzenia!

Może w większym stopniu, niż do innych poetów, da się miano lekarza zastosować do Puszkina. W olbrzymim organizmie ludów słowiańskich dwa najważniejsze, największe tego organizmu organy pozostają pomiędzy sobą w niezgodzie. My, lekarze, nazywamy takie zjawisko — chorobą. Przebieg i objawy tej choroby znamy wszyscy; pamiętamy, że były w niej burzliwe wybuchy gorączki i groźne krwotoki, przewlekłe nieżyty i wycieńczająca febra...

W utworach Puszkina znajdziemy momenty, co za lekarstwo na tę chorobę może być uważane. Wybaczcie mi, panowie, trywialne porównanie! — Wszakże przemawiam tylko jako lekarz! — Puszkin sięgnął do najwyższej półki w aptece, do słoja, noszącego napis: piękno! Wobec muzyki wierszy Puszkina milknie niejedna dysharmonia; słońce jego poezyi nieraz pozwala zapomnieć o cieniach rzeczywistości. Przy blasku tego słońca, na odgłos tej muzyki, w wymarzonym świecie utworów poety serca, zwaśnione gdzieindziej, mogą uderzać tętnem przyspieszonem a zgodnem, we wspólnym dreszczu zachwytu. Czyż więc nie jest Puszkin lekarzem?

Panowie! W chwili, kiedy się odbywa nasza biesiada, u łoża schorzałej ludzkości zebrało się w Haadze konsylium... Jestem pewny, panowie, że my wszyscy, tu zebrani, z całego serca życzymy powodzenia temu konsylium. Jestem pewny, że zgodzicie się ze mną, że rada lekarzy będzie tem skuteczniejsza, im więcej do mikstury, którą mają zapisać, dodadzą leków z tej samej wziętych apteki, z której brał swoje lekarstwo Puszkin, a lekami tymi są: prawda, dobro i piękno!“

Prof. Arabażin wygłosił taką mowę: „Wielki poeta ukraiński, Taras Szewczenko, marzył o tem, aby usi Słowianie stali sinami sonoia praudi“. Na dzisiejszej uroczystości mimowoli przychodzą na myśl te słowa, choć czuć w nich nieco romantyzmu słowianofilskiego z czasów po roku 1840.

„Słońce prawdy“, o którem mówi Szewczenko, jeszcze nie błyszczy nad światem, ale wedle wyrażenia Feta „wiecznem złotem pali się w piersiach“. Każdy też szczery wielbiciel poezyi służy także prawdzie, przygotowując jej tryumf wszechświatowy przez nieprzepartą siłę i powab żywego słowa.

„Na walkę, walkę surową
Z nieprawdą, mrokiem i nienawiścią,
Bóg dał mi myśl, Bóg dał mi słowo,
Jako chorągiew i oręż święty“.

słusznie mówi jeden z poetów współczesnych.

Dziś grono Polaków zebrało się. aby uczcić takiego bojownika przeciwko nieprawdzie. mrokowi i nienawiści, w osobie Puszkina. Naród, który dał ludzkości Mickiewicza, nie mógł nie odpowiedzieć żywem echem na święto rosyjskiej myśli i twórczości.

Wskutek dziwnego zbiegu wypadków, dwaj pokrewni i blizcy sobie wzajem poeci z początku wieku XIX-go łączą nas w przyjaznem gronie na progu zagadkowej, tajemniczej przyszłości, jaką obiecuje nam wiek XX. Nie oddając się zanadto marzeniom, nie przesądzając znaczenia wypadków, musimy się zgodzić, że dzisiejsza uroczystość stanowi jasny promień wśród mroków wieku przyszłego:

„W krajach ludzkości jeszcze noc głucha.
Żywioły chęci jeszcze są w wojnie...
Ale miłość ogniem zionie...
Wyjdzie z zamętu świat ducha“.

Na wyżynach twórczości poetyckiej zasiadają królowie poezyi i słowami „miłości i prawdy“ witają się wzajem, bez pomocy dyplomacyi, tworząc wielką ligę pokoju.

Na wczorajszym wieczorze literackim, poświęconym Puszkinowi, dowiedzieliśmy się, jak poważnie Polacy studyują poetę rosyjskiego, jak umieją go rozumieć i cenić wysoko. W tem jego rozumieniu, opartem na badaniach poważnych i bezstronnych, leży zadatek do usunięcia wielu, bardzo wielu nieporozumień. Człowiek nieuprzedzony nie może nie ocenić i nie pokochać w Puszkinie jego najlepszych przymiotów: głębokiej humanitarności, rzadkiej niezależności ducha, zrozumienia w wieku niewolniczym prawdziwej swobody.

„Nikomu rachunku nie zdawać, służyć tylko sobie samemu, i sobie tylko dogadzać; dla władzy, dla liberyi nie giąć ani sumienia, ani pomysłów, ani karku — oto jest szczęście, oto są prawa!“ To jest ideałem Puszkina, który radzi iść „drogą swobodną, dokąd kieruje się umysł wolny.“

Tę rzadką niezależność ducha i brak uprzedzeń w umyśle, Hercen uważa za zasadniczą właściwość myślącego człowieka w Rosyi, i być może, niezupełnie się myli, kiedy mówi, że w życiu rosyjskiem dużo jest dzikości i potworności, ale nie ma skamieniałej w swych formach — pospolitości. Gdzie zaś nie ma pospolitości, tam nie ma też bezmyślnej nienawiści, tam możliwa jest zgoda. O Mickiewiczu sam Puszkin pisał: „Nienawiści w swej duszy ku nam nie żywił. Kochaliśmy go. Spokojny, życzliwy, odwiedzał biesiady nasze. Dzieliliśmy się z nim i czystemi marzeniami i pieśniami.“ Z nim łatwo było rozmawiać: „o czasach przyszłych, gdy narody, zapomniawszy waśni, w wielką połączą się rodzinę“

Odpowiedzią na miłość — była miłość.

Dwaj poeci, spoglądający na życie z wysoka, stali u stóp pomnika Piotra Wielkiego; była słota, więc się jednym płaszczem okryli i marzyli o przyszłości, o tej dalekiej dla nich przyszłości, która i dziś jeszcze dla wielu nie jest wyjaśniona. Czas jednak opuścić dziedzinę nieokreślonych porywów ku dobru i pięknu; czas wstąpić na grunt bardziej praktyczny i śmiało, szczerze, dla wspólnej korzyści powiedzieć, że jasna przyszłość nie w idylli dwóch postaci pod jednym płaszczem. Każdy z tych dwóch powinien mieć swój płaszcz, choćby skromny, ale na swoją miarę uszyty. „W swoij chati — swoja prawda i syła i wola!“ - rzekł Szewczenko, a rzekł dobrze, — zawsze dobrze: czy wtedy, gdy chodzi o zbudowanie całkiem nowej chaty, czy też tylko o zrestaurowanie historycznej. Jedynie uczucia narodowe prowadzą do uczuć ogólnoludzkich. Jak każdemu człowiekowi, tak i każdemu narodowi trzeba zabezpieczyć warunki, w których mógłby w zupełności zaznaczyć swoją istotę. Tego wymaga nietylko etyka, ale i bezpośrednia korzyść — a jeżeli tak nie jest, to nie wiadomo, komu nieraz wychodzi to na większą szkodę: czy tak zwanym bezpaństwowym narodom, czy też tym, które doświadczają na sobie wątpliwej wartości dobrodziejstw oficyalnej protekcyi.

Ogromnie wiele złych i bolesnych chwil przeżyły narody rosyjski i polski; może jeszcze wiele przeżyją, ale Puszkin i Mickiewicz są naszymi pocieszycielami; oni są dla nas jakby zadatkiem lepszej przyszłości. Już tchnienia duchowej swobody unoszą się w powietrzu. Jutro jadę na grób naszego poety i tam, ogrzany waszem ciepłem, waszem braterskiem współczuciem, przypomnę duchowi Puszkina prorocze słowa Mickiewicza:

Pryskają nieczułe lody
I przesądy światło ćmiące.
Witaj, jutrzenko swobody,
Za tobą zbawienia słońce!...“

Bohdan Kutyłowski tak przemówił: „Jeżeli zgromadziliśmy się tu, my Polacy, by cześć złożyć pamięci Puszkina, powodowało nami nietylko uczucie podziwu dla genialnego pisarza i nietylko zrozumiałe pragnienie dołączenia naszej skromnej biesiady do święconych dokoła nas uroczystości na cześć wielkiego poety i wypowiedzenia wrażeń, wywoływanych w nas przez jego pieśni.

Sądzę, że mieliśmy pobudki głębsze, i zdaje mi się, że Puszkin jest nam bliższy od innych poetów cudzoziemskich, a to z dwóch powodów: po pierwsze, należy on do dziejów literatury naszej, ponieważ mówią o nim drogie nam wiersze Mickiewicza, powtóre: nie jest on obcy naszej kulturze społecznej, ponieważ imię jego, skutkiem przyjaźni z Mickiewiczem, stało się dla nas poniekąd symbolem tej jedności braterskiej, tej wspólności wielkich ideałów prawdy i sprawiedliwości, które łączyć nas z wami mogą i powinny.

Przez naszego Adama poznaliśmy Puszkina w czasie jego młodości, tej młodości cudownej, która wznosi się nad poziomy i „okiem słońca ludzkości całe ogromy przenika z końca do końca“, która dąży do stworzenia nowego świata ducha i na której skinienie

„Pryskają nieczułe lody
I przesądy światło ćmiące“

i świta jutrzenka swobody — poprzedniczka słońca zbawienia.

Znaliśmy waszego wieszcza „sławnego pieśniami na całej Północy“, stojącego „wziąwszy się za ręce“ z naszym Adamem u podnóża pomnika Piotra Wielkiego, i rozmyślającego o zwieszonej nad przepaścią lodowej kaskadzie; znaliśmy przyjaciela grudniowców, szlącego do nich pozdrowienie i wiedzącego, „że nie zaginą ich prace bolesne i wysokie dążenia ducha“; znaliśmy wielkiego, „nie uginającego dumnej głowy przed narodowemi bożkami“, i jeżeli w życiu Puszkina dalszem zdarzyły się błędy i upadki, wiedzieliśmy z cudnego wykładu Mickiewicza, że wielki poeta „z przestrachem czytał własne dzieje, i serdecznie żałował i łzy lał gorzkie“. I wiemy, że oglądając się na przeszłość swoją, cenił ją wieszcz wasz za to, „że budził w ludziach dobrą wolę, że sławił wolność i miłosierdzie“.

I oto stoi przed nami świetlana postać Puszkina młodzieńczego, potężnego wieszcza, wierzącego w tryumf prawdy i sprawiedliwości, ożywionego najszlachetniejszemi pragnieniami, uwieńczonego aureolą chwały, i miłujemy serdecznie tę postać, ponieważ kochamy młodość, szczerość i serdeczne uczucie. Niech żyje młodość, niech żyją miłość i prawda!“

Isakow uchylił w przemówieniu swojem wszelkie zagłębiania się w „obywatelskość“, zarówno Puszkina, jak Mickiewicza, i wziął pod rozbiór wielki artyzm poetyckich utworów twórcy „Oniegina“. Życie jego całe pozostawiło nam po sobie przedewszystkiem arcytwory piękna; tem pięknem zachwycać się będą mnogie jeszcze pokolenia, znajdując w niem zawsze uszlachetnienie i podniesienie ducha. Zaliż to mało? Zaliż to nie zasługa godna stanąć obok wielu innych? Mówca zamknął rzecz swoją wnioskiem, aby rok rocznie odbywać wspólne zebrania, poświęcone czci Puszkina i Mickiewicza.

Prof. Weinberg przemówił mową wiązaną, wielbiąc w podniosłym wierszu Puszkina, nietylko jako najjaśniejszą gwiazdę na rosyjskim Parnasie, ale jako geniusza, obejmującego z wyżyn ducha ideały ludzkości całej. Bliski on jest przeto wszystkim narodom.

„ . . . . ruski z ducha, krwi i kości,
W potężnego ducha brał ideały wszechludzkości“.

L. J. Oboleńskij z właściwym sobie wysokim nastrojem ducha dał wyraz uczuciom każdego szlachetnego człowieka, zestawiając poglądy i ideały mężów przodujących z różnych krańców świata cywilizacyjnemu pochodowi ludzkości całej.

S. N. Syromiatnikow sądził, iż jest zanadto młodym, aby zostawać jeszcze pod wpływem wielkiego poety polskiego, który pod osłoną jednego płaszcza stał razem z Puszkinem pod arką senatu: natomiast nie obcem mu jest oddziaływanie wzajemne na siebie współczesnych literatur rosyjskiej i polskiej. Nad tem zastanawia się mówca i dochodzi do wniosku, że:

„Moje pokolenie wiele zawdzięcza Puszkinowi i my nikomu nie ustąpilibyśmy ani jednego jego wiersza. Ale zarazem zawdzięczamy też dużo następcom Mickiewicza: Kondratowiczowi, Sienkiewiczowi, Prusowi, Orzeszkowej i wielu innym pisarzom polskim, tak samo, jak być może i Polacy wiele zawdzięczają następcom Puszkina.

„Gdybym zapytał cienia Puszkina: „*Quo vadis Domine?*“ cień ten wskazałby mi, że idzie tam, dokąd też idzie i Mickiewicz. Ich drogi muszą się zejść w przyszłości; a drogi te zejdą się tem prędzej, im bliższemi będą dla serca rosyjskiego następcy Mickiewicza, im bliższemi będą dla serca polskiego następcy Puszkina. Bo rzecz polega nie na krytyce, ale w przyswojeniu sobie i w zbliżeniu. Z serca pragnę tego zbliżenia“.

Dr. Feliks Kopera rzekł: „Kiedy opuszczałem Galicyę, aby z ramienia Akademii Umiejętności w Krakowie czynić naukowe studya i poszukiwania w Rosyi, ja i moi przyjaciele lękaliśmy się, wyznać to muszę, abym nie był źle przyjęty i nie doznawał trudności, ponieważ jestem Polakiem. Tymczasem stało się przeciwnie. Bawię tu piąty miesiąc, pracowałem w różnych zakładach naukowych; przyjmowano mnie tak dobrze, pomagano tak życzliwie i postępowano ze mną tak mile, jak nigdzie. Wyjeżdżam ztąd zadowolony i z wdzięcznością. Zauważyłem jednak, że wszyscy rosyjscy uczeni, z którymi mówiłem, a z których tu spostrzegam kilku panów, unikają stosunków naukowych z nami z obawy, abyśmy ich źle nie przyjęli. Pokazuje się, że istnieje obopólna, niczem nieumotywowana nieufność — nietylko w świecie naukowym polskim, ale także w rosyjskim, której nie zdołał rozwiać niejeden dowód życzliwości. Otóż, panowie, życząc aby raz na zawsze ta nieufność wśród nas zniknęła, a jej miejsce zajęły stosunki i związki naukowe trwałe i jak najwięcej owocne, pozwalam sobie wznieść zdrowie jednego z najgodniejszych reprezentantów rosyjskiej nauki: zdrowie wśród nas obecnego pana Majkowa, wice-prezydenta cesarskiej petersburskiej akademii nauk!“

Jan Ciągliński rzekł: „Oto już parę godzin cały szereg mówców — rosyjskich i polskich — oświetla Puszkina z kolei to rosyjskiem, to polskiem światłem. Mnie się zdaje, że Puszkin — to osobistość, dla której można na chwilę opuścić grunt narodowościowy i mówić o nim, jak człowiek o człowieku. Z tego stanowiska, sądzę, że ludzkość ma zasadę skłonić głowę przed Puszkinem. Był on jednym z nader rzadkich przykładów wytrwania w niewzruszonej wierze w siłę i konieczność czystej sztuki.

Wieluż to genialnych ludzi przez całe życie chwieje się, miotanych wątpliwością, czy czysta „sztuka dla sztuki“ jest godną, aby jej życie poświęcić? Iluż to, w naszych nawet oczach, paliło swoje ołtarze! Puszkin, pomimo że zbyt często „sąd głupca i śmiech zimnej gawiedzi“ był jedyną jego zapłatą — ani na chwilę nie zwątpił o swojem kapłaństwie. Przeczuwał on wieszczym swym duchem, że wcześniej czy później ludzkość do wszelkich kulturnych zdobyczy dojdzie lub dojść może; ale krzesać w duszy „święte uczucia“, oko łzą roziskrzyć, zwrócić wystygłej i zmęczonej duszy święte zachwyty młodości i wiary — tego wszystkiego bez czystej sztuki ludzkość nie osiągnie!

To też spokojnie, z głęboką wiarą — już niedługo przed śmiercią pisze: „Nie zarośnie ścieżka narodu ku mej pamięci!“

Nie umiem głębiej uczcić Puszkina, jak podnosząc mój kielich na chwałę tej czystej sztuki, której kapłanem on był przez całe swoje życie!

* * *

Było już blizko północy, gdy wstano od stołu, lecz nikt nie myślał wychodzić. Gwarzono o doniosłości spełnionego faktu, przypominano rzucone w toastach myśli, mówiono, że dobrze byłoby często schodzić się razem, aby się porozumiewać, poznawać, przygotowywać tę przyszłość, o której niegdyś marzyli dwaj poeci — Mickiewicz i Puszkin — przekazawszy swym dzisiejszym czcicielom obowiązek torowania drogi ku owej przyszłości. I tak gwarzono długo po północy. A echo tych uczuć i myśli odezwało się następnego dnia silnym dźwiękiem w dziennikach.

Co teraz?

Piszą nam z Wiednia 15 czerwca:

Pomimo „ścisłej tajemnicy“ szczegóły kompromisu austryacko-węgierskiego już od kilku dni są znane. Wczorajsze ich dramatyczne obwieszczenie w nabitej sali sejmu węgierskiego było więc prostą formalnością. Rząd tutejszy zadowolnił się krótką notatką w *Wiener Abendpost*, potwierdzającą znane już szczegóły kompromisu. Oczekiwano wprawdzie, że hr. Thun zakomunikuje kompromis przedewszystkiem komitetowi wykonawczemu prawicy, ale obwieszczenie go za pośrednictwem *Wiener Abendpost* jest dla obu stron wygodniejszą metodą!

P. Szell wczoraj zaprezentował się w sejmie węgierskim jako zwycięzca. Co więcej, uznały go w tej roli nawet opozycyjne stronnictwa. Obudza to nadzieję, że projekta ugodowe w sejmie węgierskim nie napotkają już na żadne przeszkody. Zresztą, choć gabinet tutejszy okazuje się niezmiernie wstrzemięźliwym, aby Szellowi nie pomięszać szyków parlamentarnych, nie trzeba pozy zwycięzcy, w której wczoraj wystąpił prezes gabinetu węgierskiego, brać zbyt tragicznie. Formułka Szella pierwotną umowę hr. Badeniego i Banffego zmieniała na ujmę Austryi, albo raczej jedności monarchii. Bo trwanie traktatu cłowego ograniczała do r. 1904, utrzymywała jednak przywilej wspólnego banku do r. 1910, wreszcie *implicite* znosiła *junctim* pomiędzy kwotą a traktatem cłowym. Kompromis, zawarty teraz, pośrednio przywraca to *junctim*, przywraca także pierwotny 10-letni peryod traktatu aż do r. 1907, ustanawia, że przywilej banku wspólnego nie będzie trwał dłużej od traktatu. W tych trzech ważnych punktach p. Szell uczynił więc ustępstwa, nie tyle Austryi, ile raczej interesowi wspólnej monarchii, a zatem kompromis w każdym razie oznacza w porównaniu do formułki Szella postęp — ku lepszemu.

Przykrą rzeczą jest, że już w r. 1901 na nowo rozpoczną się rokowania celem ewentualnego przedłużenia traktatu cłowego, że zatem ponownie wszystkie żywioły rozstroju i nienawiści otrzymają sposobność pohulania na tem drażliwem polu targów ekonomicznych. Ale z drugiej strony nie można też z góry wyrzec się nadziei, że w opinii publicznej, sztucznie roznamiętnionej, nastąpi pomyślniejszy zwrot i że zatem uda się aż do r. 1903 przedłużyć traktat cłowy na 10 lat, a więc aż do r. 1913. Drugą przykrą rzeczą, która jest następstwem ubezwładnienia Rady państwa, jest to, że teraz po raz pierwszy teoretycznie zaznacza się zupełna odrębność ekonomiczna dwóch połowic monarchii, skoro sejm węgierski samodzielnie uchwala ustawy cłowe i handlowe, które potem, za pomocą odpowiedniego austryackiego rozporządzenia na podstawie §. 14, przybiorą raczej pozorny, niż rzeczywisty charakter traktatu, i skoro rząd węgierski zastrzega sobie prawo, ewentualnie, nie czekając uchwały

1)

W DZIEŃ JESIENNY.

Dzień był piękny, pogodny. Jesień przytłumiła upały, a słońce, które na jasne wytoczyło się niebo, rozlewało po ulicach miasta blaski łagodne i wesołe, do serdecznych uśmiechów podobne.

— Będzie mama miała dziś prześliczną pogodę... jakby na zamówienie.

Te słowa wyrzekła młoda, ładna kobietka do staruszki siwej już, niewysokiej i szczupłej, wyglądającej przecież czerstwo bardzo jeszcze, pełnej życia, z blaskami ożywienia na twarzy i energicznemi ruchami.

Kładła właśnie na siebie czarne okrycie jesienne i przed lustrem gładziła dłonią włosy, z dawną prostotą rozdzielone na dwie strony i przykrywające nieco kąty czoła.

Zabierała się do wyjścia.

— Babciu! — zawołał mały chłopczyk, szykujący na stole rotę ołowianych żołnierzy do ataku.

— Co, Kaziku?

— Babcia wychodzi?

— Wychodzę moje złoto.

— A kupi mi babcia co?

— Kupię, kupię...

Wyszła.

Jakże piękną wydała się staruszce, po tak długiej tu niebytności, Warszawa, w ten pogodny dzień jesienny. Jakby umyślnie wystroiła się w słoneczną sukienkę na przyjęcie rzadkiego, dawno niewidzianego gościa.

Bo ileż to lat już upłynęło, jak babcia opuściła rodzinne miasto. Ileż przeżyć już zdążyła pomiędzy wyjazdem swoim a obecną wizytą? Życie prawie całe, a przynajmniej to, co jest najpiękniejszego w niem: pierwsze upojenie prawdziwej miłości, pierwsze urocze lata, gdy młoda panna zamieniła się w uroczą mężateczkę, epoka królowania na balach, potem pierwsze rozkosze macierzyństwa, pierwszy raz usłyszane słodkie słówko: „mamo!“ i potem szereg lat poświęconych tym istotkom ukochanym, które z małych bobów stają się dziewczynkami i chłopczykami, pensyonarkami i gimnazistami, potem młodzieńcami myślącymi ambitnie o zdobyciu wybitnych stanowisk i pannami, których serduszko, szybko bijące w takt walców i polek, nagle rytm zmienia dziwacznie i bić zaczyna — bez taktu.

Wszystko już przeżyła babcia; szczęśliwie doczekała się wesela swoich córek i teraz oto dla siebie i dla świata jest sobie dobrą, poczciwą, szanowaną i kochaną — babcią.

Z ciekawością rozgląda się babcia po ulicy, południowym ruchem napełnionej.

Wszędzie zmiany i zmiany.

— Jakież to się wielkie i piękne zrobiło miasto — myśli sobie babcia.

Lekkie wzruszenie wstępuje w duszę babci i rozpogadza ją, jak te blaski słoneczne dzień jesienny. I młodniejące serce staruszki ulegać zaczyna znanemu a zdradliwemu złudzeniu: czy nieszczęśliwszą byłaby, tu zostając? Czy tu nie lepiej by jej przeszło życie?

W potopie tym zmian spostrzega przecież babcia dobrze znany sobie, niewybiegły z pamięci w ciągu długich lat, budynek jaki, kościół, dom, sklep... I fale wspomnień zawiewają do jej duszy i coraz młodszą się staje babcia, co raz młodszą...

Oto dom, w którym niegdyś mieszkali radcostwo B.; bywała tam babcia jako młodziutka panienka, podlotek niemal jeszcze. W tym domu po raz pierwszy w życiu była na balu. Pamięta dotychczas melodyę walca, który wówczas tak był modnym....

Nagle zatrzymuje babcia swoje kroki i swoje marzenia.

Wprost przed nią stoi, drogę zastępując, staruszek siwy, pomarszczony, sztywny i wysoki, uważnie się wpatruje w babcię, a uśmiech zdziwienia i radości błąka się po jego twarzy.

— Kogo ja widzę! — odzywa się po chwili. — Czy mnie wzrok nie myli!

I wymienia jej nazwisko.

Babcia usiłuje przypomnieć sobie witającego ją jegomościa.

A jegomość, widząc, iż się nie pomylił, przestaje się dziwić i wchodzi w gawędkę. W głosie jego czuć radość i ukontentowanie serdeczne.

— Ha! ha! pani dobrodziejka mnie nie poznaje. Nic dziwnego! Nic dziwnego! Wszak to już czterdzieści, o i przeszło jak się nie widzieliśmy! Czterdzieści lat! Boże, co to się stało przez ten czas! Chybiński jestem, pani dobrodziejko.

Babcia rozjaśniła twarz, spoważniałą przez wysiłki pamięciowe.

— Ach! to pan! to pan! — zawołała z uśmiechem.

Poznała wreszcie; przypomniała sobie tego młodego chłopca, który nazwisko to nosił, a który był kiedyś rozkochany w niej do szaleństwa....

— Nie byłabym nigdy pana poznała.

— Nie dziw, pani dobrodziejko, nie dziw! Byłem wówczas kandydatem na kancelistę, a dziś, pani dobrodziejko, jestem od siedmiu lat już.... emerytem. Ale, pani, nic a nic się nie zmieniła. Dalibóg! zawsze ta sama! Zawsze piękna, jak róża kwitnąca.

Babcia uśmiechała się mile, ale zaraz potem dąsa zrobiła.

— Niechże pan nie żartuje sobie ze staruchy.

Staruszek rękę podniósł do piersi.

— Ja? żartować. Anibym śmiał tego uczynić. Toć-żem widział panią dobrodziejkę, jako jeszcze pączek panieński, a taki śliczniuchny, że cała młodzież ówczesna waryowała za nim. I nie widziałem pani dobrodziejki od onego czasu, nie widziałem ani razu, a poznałem przecież natychmiast, od jednego rzutu oka. Nic się prawie pani dobrodziejka nie zmieniła.

Babcia, rada niezmiernie z takiego komplementu, uśmiecha się i oczy nieco ku ziemi spuszcza.

— Gdzie pani dobrodziejka mieszka stale?

— We Lwowie.

— A w Warszawie dawno?

— Od wczoraj dopiero. Mieszka tu moja córka, zamężna.

— I dzietna?

— A jakżeby.

— To już pani dobrodziejka jest babcią.

— O! I od kiedy. Kazio ma już ósmy roczek. Niezmiernie roztropna dziecina.

— Babcia! Proszę, proszę! Ale ja pani dobrodziejki nie puszczę! Musimy sobie pogadać, pogawędzić o dawnych czasach. Zapraszam do cukierni na kawkę.

Babcia kontenta jest z tych zaprosin, robi przecież nieco ceremonii, ot tak, dla formy.

— Niechże mi pani dobrodziejka nie odmówi tej łaski. Takim szczęśliwy, żem panią spotkał, jakby kto trzydziestkę z karku zdjął. A myślałem, dalibóg, że niedawno nawet myślałem sobie, czy też zobaczę kiedy jeszcze panią dobrodziejkę przed śmiercią.

(Dokończenie nastąpi).

sejmowej, przeprowadzić zupełny rozdział za pomocą prostego rozporządzenia. W podobnych jednak kwestyach zawsze nasuwa się pro et contra. W porównaniu do umów, zawartych prawidłową drogą w latach 1867, 1877 i 1887, teraźniejszy kompromis nie wydaje się wcale świetnym. Zważywszy jednak, że groziło niezwłoczne zerwanie unii cłowej i handlowej, oznacza on przecież bardzo pożądane usunięcie chwilowych niebezpieczeństw.

Po uchwaleniu projektów ugodowych przez sejm węgierski, gabinet austryacki ogłosi ugodę na podstawie § 14-go konstytucyi. Ważność takiego rozporządzenia upada, „jeżeli rząd zaniecha zakomunikować go Radzie państwa w ciągu pierwszego miesiąca po jej zebraniu się i to najprzód Izbie poselskiej“. Oczywiście rząd ogłoszoną na podstawie § 14-go ugodę z Węgrami zakomunikuje Radzie państwa zaraz po jej zebraniu się. Powtóre ważność rozporządzenia na podstawie § 14-go upada, „jeżeli ono nie otrzyma przyzwolenia obu Izb Rady państwa“. Nie ulega wątpliwości, że teraźniejsza większość Izby poselskiej jest gotową zatwierdzić ogłoszoną na podstawie § 14-go ugodę. Zachodzi tylko pytanie, czy lewica za pomocą obstrukcyi przeszkodzi takiej uchwale? Jeżeli jej przeszkodzi, to koła urzędowe rozumują tak: W takim razie wprawdzie nie nastąpi formalne, parlamentarne zatwierdzenie ugody, ale też nie nastąpi jej formalne odrzucenie, a zatem rozporządzenie zachowa swą ważność. Czy lewica istotnie zamierza obstrukcyą przeszkodzić formalnemu zatwierdzeniu ugody? — w tej chwili trudno przewidzieć. Z wczorajszego artykułu praskiej *Bohemii*, która zapowiada nietylko obstrukcyę przeciwko ugodzie, ale nawet przeszkodzenie wyborowi delegacyi, jako też z niektórych świeżych wynurzeń posłów niemieckich z Czech, należałoby wnosić, że znaczna część lewicy zamyśla namiętnie wyzyskać sztucznie rozbudzoną niechęć do ugody z Węgrami. Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że w szerokich kołach niemieckich, tak przemysłowych, jako też wszystkich tych, które zachowały jeszcze zmysł państwowy, przeważa żądza spokoju i niechęć do ponownego roznamiętnienia stosunku pomiędzy dwiema połowicami państwa.

Tymczasem też w szyku stronnictw parlamentarnych może zajść zmiana. Świeżo p. Kramarz, nie należący do najbardziej umiarkowanych młodoczechów, wygłosił przed swymi wyborcami mowę, w której zapowiedział wyraźnie rokowania pomiędzy większością a opozycyą. P. Kramarz znany program lewicy nazwał „odpowiednią podstawą rokowań“. Nazajutrz po ogłoszeniu tego programu tutejszy *Vaterland* potępił go ryczałtem i szumnie oświadczył, że to jest manifest wojenny, na który odpowiedzieć można tylko wojną. W kilka dni potem prezes klubu katolickiego stronnictwa ludowego dr. Kathrein na posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy oświadczył, że ów program dostarcza sposobności do rokowań. *Narodni Listy* dobierały najszumniejszych wyrazów swego bogatego słownika wyzwisk i obelg, aby ów program wystawić jako zuchwałą prowokacyę etc., a teraz — p. Kramarz uważa go jako odpowiednią podstawę rokowań! Korespondent wasz zaraz po przeczytaniu programu lewicy wypowiedział zdanie, że tworzy on odpowiednią podstawę rokowań. Czytelnicy teraz osądzą, kto rzecz ocenił trafniej?

Tyle jest pewną rzeczą, że gdyby się udało znaczną część lewicy skłonić do zaniechania skrajnej opozycyi, a zwłaszcza obstrukcyi przeciwko ugodzie węgierskiej, natenczas opór skrajnej lewicy straci wszelką doniosłość polityczną. Gdyby przeciwnie nie udało się odwrócić umiarkowanych żywiołów niemieckich od opozycyi, gdyby także w przyszłej sesyi Rady państwa zaznaczyła się solidarność lewicy na tle ugody węgierskiej, natenczas pomimo §. 14-go powstałyby nowe, bardzo poważne zawikłania. P. Kramarz ma więc zupełną racyę, podnosząc konieczność załatwienia zatargu wewnętrznego. My to podnosimy od 3 lat. Widocznie ta prawda jest na drodze do zwycięstwa, skoro już nawet p. Kramarz wygłasza ją publicznie!

Wybór prezydenta m. Krakowa.

Wczoraj w południe odbył się w Krakowie wybór prezydenta miasta. Kandydatów było dwóch, t. j. dotychczasowy prezydent p. Friedlein i Andrzej hr. Potocki. P. Rotter — wedle *Głosu narodu* — kroi wprawdzie na prezydenturę, lecz jeszcze nie teraz, gdyż chce najpierw dosłużyć się emerytury jako dyrektor szkoły przemysłowej, na co trzeba jeszcze trzech lat. W głosowaniu wzięło udział 58 radnych. Skrutatorami byli pp.: Cyfrowicz, Kohn i Rotter. Absolutna większość wynosiła 30 głosów. W pierwszem głosowaniu na 58 oddanych głosów otrzymali: p. Friedlein 29, hr. Potocki 27, dwie kartki były próżne. Ponieważ nikt nie otrzymał absolutnej większości, przystąpiono do drugiego głosowania, w którem otrzymali: p. Friedlein 29 głosów, hr. Potocki 28 głosów; jedna kartka próżna. W trzeciem głosowaniu otrzymali: p. Friedlein 30 głosów, hr. Potocki 27 głosów i jedna kartka próżna. Wybrany zatem został prezydentem miasta Krakowa na dalsze sześciolecie p. Józef Friedlein.

P. Friedlein podziękował za wybór i zapewnił, że dołoży wszelkich starań i całej pracy, aby zadość uczynić położonemu w nim zaufaniu i aby gdy nadejdzie prędzej czy później chwila, kiedy mu krzesło prezydenta przyjdzie opuścić, członkowie Rady mogli o ustępującym powiedzieć, że miastu służył gorliwie, uczciwie i sumiennie.

O wyborze tym *Czas* dzisiejszy podaje tylko sam wynik, natomiast dwa inne dzienniki krakowskie poświęcają tej sprawie osobne artykuły.

Zapatrywanie *Głosu Narodu* streszcza się w ustępie następującym:

Ostatecznie p. Friedlein jest prezydentem na dalszych lat sześć. Nie ma powodu ani zachwycać się nadzwyczajnie tym obrotem rzeczy, ani też wyrywać sobie włosów z tego powodu; zdanie nasze o panu Friedleinie wyraziliśmy już niejednokrotnie, niestety boimy się, że nie będziemy mogli go zmienić. Osobiście, będąc człowiekiem czystego charakteru, cichej pracy i umysłu prawdziwie inteligentnego, p. Friedlein, jak wszyscy ludzie z natury dobrzy i łagodni, jest dziwnie miękkim, a często nawet nieporadnym w rzeczach, mających doniosłą wagę ta bardzo ujemna strona jego indywidualności, wyzyskiwana jest często w sposób niecny przez najgorszego gatunku żywioły. Stąd dzieje się, że za jego prezydentury mieliśmy aferę z Kłosowskim, że magistrat jest w ciągłym stanie dezorganizacyi i że żydowstwo buszuje bezkarnie w zarządzie miejskim. To trzeba koniecznie p. Friedleinowi powiedzieć w dniu jego wyboru.

Nowa Reforma czyni takie uwagi z okazyi wczorajszego wyboru:

Jakie do wyboru p. Józefa Friedleina przywiązujemy znaczenie, nie potrzebujemy tłumaczyć po tem, co już w tej sprawie napisaliśmy. Więc powiemy tylko, że ponowny wybór dotychczasowego prezydenta witamy z radością, raz dlatego, iż uważamy go, w obecnej konstelacyi partyjnej w naszej Radzie miejskiej za najkorzystniejszy dla ekonomicznych interesów Krakowa i gospodarki miasta, — powtóre dlatego, że przynosi on dotkliwą klęskę kandydatowi stronnictwa konserwatywnego.

Cokolwiek bowiem zechciałby ktoś na obronę kandydatury hr. A. Potockiego powiedzieć, nie da się zaprzeczyć, że była ona postawiona w celach politycznych przez koteryę konserwatystów krakowskich. Jest to jedyną zresztą tej kandydatury cechą, — inne względy bowiem, przemawiające za wyborem jednego z najmłodszych i najmniej czynnych radców miejskich, nie mogą wchodzić w rachubę. Stało się więc dobrze, że krakowska Rada miejska nie ośmieliła panów krakowskich do dalszych zakusów, mających na celu wytwarzanie z godności miejskich narzędzia, dogodnego do spełniania planów, niknącej z dniem każdym politycznej partyi.

W kraju naszym dokonuje się zwrot w kierunku radykalnym. Które ze stronnictw niekonserwatywnych wyjdzie zwycięsko i piętno swego politycznego charakteru wyciśnie na kraju, przewidzieć dziś trudno; to jedno jednak jest pewnem, że konserwatyzm magnacki, oparty na wszechwładzy oligarchicznej kilku rodów i związanej z nimi kliki karyerowiczów, nigdy już moralnego wpływu nad krajem nie zyska. Mogą podtrzymać go urzędy, niezależne od wpływów opinii publicznej, lecz gdzie opinia ta do głosu dopuszczoną będzie, tam zniknąć musi znaczenie przeżytych haseł. Byłoby więc objawem gorszącym, gdyby Kraków otworzył u siebie właśnie arenę, na której by tanim kosztem, zdobywało laury i czerpało siłę do reakcyjnej walki stronnictwo, w całym kraju tracące grunt pod nogami.

Wreszcie dobrze się stało, że upadek kandydatury hr. Andrzeja Potockiego napiętnował i wywiódł na światło dzienne tę, nie licującą z powagą radzieckiej godności, agitacyę i presyę, któremi zastąpić chciano brak rzeczowych argumentów, przemawiających za hr. A. Potockim. Do pewnego stopnia jest rzeczą bolesną, że kandydatura ta w ogóle tak znaczną stosunkowo zyskała liczbę głosów. Oddali je najwidoczniej także radcy, którzy nie znaleźli dość hartu, aby oprzeć się naciskowi i stanąć, w chwili dla miasta stanowczej, tam, dokąd, wolny od partyjnych zakusów, powoływał ich tego miasta interes.

Tyle *Nowa Reforma*. Szkoda wielka, że nie możemy równocześnie zacytować uwag *Czasu* o wyborze prezydenta w Krakowie, gdyż dziennik ten dostarczyłby nam zapewne wielu poważnych argumentów, z miejscowego gruntu poczerpniętych. My zaś możemy tylko teoretycznie na rzecz się zapatrywać, a stając na polu teoretycznem, winniśmy przedewszystkiem przypomnieć, że stronnictwa polityczne większe odnoszą korzyści z błędów przeciwników, niż z własnych zalet. Owóż jeżeli krakowskie stronnictwo demokratyczne zapisało wczoraj w swych rocznikach wielkie zwycięstwo z powodu błędu, jaki popełniła krakowska partya konserwatywna, występując z kandydaturą Andrzeja Potockiego, to znowu ta partya konserwatywna niezawodnie wiele skorzysta z tego tryumfalnego artykułu *Nowej Reformy*, który powyżej przytoczyliśmy, a który partya demokratyczna będzie musiała zapisać w poczet swych grzechów. Sprawy miejskie — to przedewszystkiem sprawy administracyjno-gospodarcze. Aby miasto prosperowało, powinno się wybierać na jego naczelnika człowieka pracowitego, sumiennego, oszczędnego i mającego zmysł administracyjny. Przekonania jego polityczne drugorzędną grają tu rolę.

Tymczasem *Nowa Reforma* nie z tego się cieszy, że prezydentem m. Krakowa wybrany został człowiek, który doskonale będzie zarządzał sprawami gminy, gdyż sama pisała nieraz, iż p. Friedlein nie posiada przymiotów dobrego burmistrza, ale z tego się cieszy, że prezydentem nie został wybrany człowiek, należący do przeciwników jej politycznych. I jak się tu dziwić, że wszystko u nas w Galicyi idzie coraz gorzej, skoro my wszędzie wpakowujemy tę obrzydliwą politykę i ludzi nie oceniamy według tego, co oni są warci, lub do czego są zdolni, lecz wedle tego, jakie oni noszą na sobie kolory polityczne.

Nowa Reforma powiada dalej, że kraj idzie coraz bardziej ku radykalizmowi i że stronnictwo konserwatywne, będące związkiem oligarchicznym magnackich rodów, traci grunt pod nogami. Że kraj idzie ku radykalizmowi, to prawda, ale tak samo idzie ku radykalizmowi cała Europa, a powodem tego jest przypuszczanie coraz liczniejszych warstw społecznych do życia politycznego i coraz większa swoboda prasy, to znaczy swoboda szczucia, jątrzenia, paszkwilowania i obrzucania błotem wszystkiego, co ludzkość uważała zawsze za podwaliny życia społecznego. Konstatując zatem, że kraj idzie ku radykalizmowi, *Nowa Reforma* nie powiedziała nic nowego. Natomiast całkiem nowem jest jej twierdzenie, że partya konserwatywna jest związkiem oligarchicznym rodów magnackich. Cudzoziemiec, który nie zna Galicyi, mógłby w to uwierzyć, ale Galicyanin, który choćby raz na miesiąc zajmował się sprawami politycznemi, zaśmieje się z podobnego twierdzenia. Przecież właśnie to jest charakterystyką Galicyi, iż w niej rody magnackie nie odgrywają żadnej roli politycznej i w ogóle na arenie politycznej nie zajmują tego stanowiska, jakieby im przypadało w udziale ze względu na ich wykształcenie, na ich tradycye rodowe i na ich majątkowe zasoby. Całe szeregi z kategoryi nazwisk magnackich można byłoby przytoczyć ludzi takich, których z przyjemnością chciałoby się widzieć i w Sejmie i w wiedeńskiem Kole polskiem i na wszystkich innych posterunkach politycznych, a którzy chyba tylko dlatego usuwają się od tej pracy, że nie chcą być przedmiotem szykan i impertynencyj paszkwilowej prasy. Na arenie zaś politycznej widzimy trzy czy cztery, czy najwyżej pięć nazwisk magnackich, ludzi tak gorącego patryotyzmu, że ich nic nie odstraszyło od służby publicznej. I w takich warunkach mówić, że partya konserwatywna jest związkiem oligarchów? Zaprawdę papier jest cierpliwy.

Sprzedaż kopalń

gal. kraj. Gwarectwa węglowego.

Otrzymujemy następujące pismo:

„Z powodu wmięszania mego nazwiska do artykułów umieszczonych w *Kuryerze Lwowskim* w sprawie sprzedaży kopalń węgla w Dżurowie i Myszynie, jestem zniewolonym całą tę sprawę *sine ira et studio* omówić i me zapatrywanie do publicznej podać wiadomości.

Wkrótce po przybyciu mem do Galicyi, o ile mi się zdaje w ostatnich dniach grudnia 1893, miałem w Drohobyczu sposobność poznania generalnego pełnomocnika, p. Szczepanowskiego, p. Konstantego Heinricha i zaciekawiony rozgłosem kopalni myszyńskiej, wypytywałem go o miarodajne dla mnie szczegóły.

Gdy mi p. Heinrich podał niektóre daty, wtedy powiedziałem wprost, że kopalnia w Myszynie absolutnie rentować się nie może, gdyż wydobycie jednego centnara kosztuje co najmniej 80 cnt., a kolej płaci 56 cnt.

Na to dictum otrzymałem odpowiedź, iż stan kopalni jest pomyślniejszym, jak się według pierwotnych obliczeń spodziewano i że ja się mylę w mem obliczeniu.

W r. 1896 w miesiącu lipcu zapytywano mnie o zdanie me co do kopalni w Myszynie, a na to odrzekłem wprost, że każdy dzień utrzymywania jej w ruchu, przynosi bezpowrotną stratę, i że kopalnię należy bezzwłocznie zastanowić. Dla objaśnienia bliższego podaję fakt niezbity, że pod kotłami spala się więcej, niż jedna trzecia część obecnej całej produkcyi, i że do niedawna na jeden centnar metryczny węgla, wyciągano 800 centnarów wody. Obecnie przy bardzo korzystnych warunkach, w chwili gdy się odkryte resztki koło szybu rabuje, wyciąga się około 70 centnarów wody na jeden centnar węgla!

O piasku, który się również wyciągać musi, nic nie chcę mówić, gdyż sądzę, że te szczegóły objaśnią już każdego niefachowca o tem, czy twierdzenie o możliwości prowadzenia kopalni w Myszynie nadaje się do dyskusyi, lub nie.

W orzeczeniu mem o wartości Myszyna z inwentarzami i t. p. podałem jako maksymalną kwotę 50.000 zł. W obec tych dat widzę się zniewolonym podać jeszcze do wiadomości fakt usprawiedliwiający poniekąd prowadzenie ruchu tej kopalni. Oto wierzono w drugi pokład o znaczniejszej grubości, dosięgający według raportów wiertniczych nawet 2 metrów. W istnienie tego pokładu nie chciałem wierzyć mimo to, że był wyrysowany na profilu otworu wiertniczego i na moje stanowcze zapytanie otrzymałem w roku 1896 od dyrektora kopalni p. Józefa Mucka odpowiedź, iż on także nie wie, czy profil ten jest prawdziwym, gdyż go podczas przewiercenia pokładu nie było w domu, a grubość tego pokładu podał mu wiertacz Borysławski.

To mi wystarczyło, — a późniejsze już pod kontrolą prowadzone roboty odkryły w głębokości przeszło 40 m. pod pierwszym pokładem na wysokości przeszło dwóch metrów cztery warstewki węgla o grubości 5, 17, 5 i 25 centymetrów, czyli razem 52 cm. zamiast spodziewanych i ogłaszanych 160—200 cm.

Obecna kopalnia w Dżurowie może się wśród pewnych warunków utrzymać i dać nawet na przeciąg lat 6, według mego obliczenia najwyżej około 12.000 zł. rocznego dochodu, czyli po strąceniu renty współwłaściciela kopalni p. Hersza Krissa kwotę 45.4 0 zł. za lat sześć.

Wkład zatem, jaki poczyniono przez urządzenie szybu Helena i rozprowadzenie robót przygotowawczych odkrywających około 150.000 centnarów metrycznych węgla w kwocie około 84.000 zł. nie stoi w żadnym stosunku do oczekiwanych dochodów, gdyż go zamortyzować nie można.

Przypuszczalny ten dochód zależy w pierwszym rzędzie od tego, że się stosunki ruchu nie pogorszą, urządzeń nowych nie sprawi, przypływ wody się nie zwiększy, jakoteż od innych jeszcze czynników obalających bardzo łatwo powyższe li tylko w przypuszczeniu bardzo korzystnych warunków zrobione obliczenie.

Ryzyko, jakie przy prowadzeniu takiego przedsiębiorstwa gal. Kasa oszczędności ponosićby musiała, nie stoi zatem w żadnym stosunku do spodziewanych dochodów, gdyż przy zwiększonym przypływie wody, wymianie maszyn itd. bardzo łatwo te dochody mogły się przemienić w ciężary, narażające przedsiębiorcę na ogromne straty. Wartość inwentarza kopalni dżurowskiej z kolejką konną oceniłem również na 50.000 zł. Kwota ta uległa znacznej redukcyi wskutek niefortunnego kontraktu z p. Herschem Krissem, gdyż nowe urządzenie na szybie Helena jest przedmiotem spornym, zwłaszcza, że pierwotnego inwentarza, obejmującego wydzierżawione urządzenie kopalni, nie było można odszukać.

Wobec tego stanu prawnego był bardzo zawikłany proces z p. Herschem Krissem nieuchronnym zwłaszcza, że postanowienia dotyczącego kontraktu nie przemawiają wcale na korzyść galicyjskiego gwarectwa krajowego, a względnie gal. Kasy Oszczędności, a p. Hersch Kriss o ugodzie słyszeć nie chciał.

Wyrwane z mego orzeczenia zdanie opiewające w istocie: „Ten stan prawny obniża niepomiernie wartość posiadłości gwarectwa w Dżurowie i Nowosielicy i dlatego sądzę, że skrypt dłużny na kwotę 160.000 zł. najzupełniej cały majątek gwarectwa wyczerpuje“ itd., nie odnosi się wcale, jak to autor artykułów o „Sprzedaży Myszyna i Dżurowa“ zamieszczonych w *Kuryerze Lwowskim* wiedzieć musi, do ocenienia, tylko właśnie do skryptu dłużnego, na podstawie którego gal. Kasa oszczędności zamierzała uzyskać przyznanie własności „in re crediti“. Wymieniona li tylko ze względów procesualnych wyższa kwota, była dla rzeczywistej wartości zupełnie obojętną, gdyż w danym wypadku rozchodziło się o to, czy gwarectwo ma zeznać skrykpt na dłużną kwotę 350.000 zł., czy też na znacznie niższą kwotę.

Wreszcie stwierdzam, że z p. Robertem Domsem żadnego orzeczenia wspólnie nie wydawałem i że się po wydaniu orzeczenia dotyczącego skryptu dłużnego zupełnie od tych spraw z powodu innych zajęć usunąłem.

We Lwowie 15 czerwca 1899.

Zdzisław Podgórski
em. c. k. radzca górniczy.

* * *

Artykuł nasz, zamieszczony przed dwoma dniami w *Przeglądzie*, a wzywający Marszałka krajowego do położenia tamy szczuciu i jątrzeniu na teraźniejszy zarząd Kasy oszczędności, za pomocą odpowiedniego komunikatu, wyjaśniającego motywa, które kierowały tym zarządem przy sprzedaży owych kopalń, dał pochop do myślenia, że my podzielamy zarzuty, wymierzone w teraźniejszą dyrekcyę Kasy oszczędności.

Owóż stanowczo temu przeczymy i oświadczamy, że ani intencyą naszą nie było dotknąć w czemkolwiek dzisiejszej Dyrekcyi Kasy oszczędności, ani na chwilę nie posądzaliśmy nietylko jej prawości, ale najlepszych chęci w prowadzeniu spraw, o patryotycznej i obywatelskiej gorliwości jej mamy jak najlepsze przekonanie, a w spomnianym artykule odwoływaliśmy się do powagi marszałka kraju jedynie dlatego, że chcieliśmy położyć koniec temu jątrzeniu, jakie z tak wielką szkodą dla kraju prowadzą pewne pisma na tle sprzedaży swych kopalń. *Redakcya Przeglądu.*

Z izby sądowej.

(Sprawa tłumacka).

Lwów 15 czerwca

Wczoraj popołudniu przesłuchiwano świadka Józefa Altheima, żyda trudniącego się dzierżawami. Wydzierżawił on swego czasu od p. Jahna dobra Oleszę w Tłumackiem za bardzo niski czynsz dzierżawny, w szczególności zaś dozwolono mu znacznych korzyści w dziale wyrębu lasów i korczunku. Tak niekorzystny dla Jahna układ zawdzięczał Altheim łasce Gumińskiego. Ponieważ pierwotnie Altheim, tak jak Kanner, był podejrzany o współwinę w zbrodni wyłudzenia, zarzuconej Gumińskiemu, przeto p. prokurator postawił wniosek, aby świadka nie zaprzysięgać. Trybunał jednak wniosek ten odrzucił, motywując to tem, iż śledztwo przeciw Altheimowi zostało zastanowione.

Altheim zeznaje na korzyść Gumińskiego, powiada, że na lesie oleszańskim nie zrobił żadnego interesu, wszystko było „drancie“, a korczunek co tam taki korczunek, jak woda zaleje, to z tego nic nie ma. Na to przewodniczący odczytuje zeznania rzeczoznawców, którzy tak las jak i korczunek ocenili bardzo wysoko, specyalnie zaś o korczunku w Oleszy orzekli, że ziemia zeń pochodząca składa się z urodzajnej glinki, z domieszką humusu i jest przeważnie przepuszczalna.

Sędzia przys. br. Horoch, jako fachowy gospodarz wyraża swe zdziwienie, że Altheim tak lekceważąco wyraża się o korczunku, który zwykle daje najlepszą świeżą ziemię t. zw. nowinę.

Na to Altheim wpada w ton arogancki i odzywa się o rzeczoznawcach, którzy oceniali las oleszański: „Co tam oni mogli widzieć, oni tylko przejechali koło lasu, byli tam tylko dwie minuty.“

Przew.: To jest bezwarunkowo nieprawda. Obaj rzeczoznawcy są ludźmi najlepiej zapisanymi w sądzie stanisławowskim, jako ludzie sumienni. Ponieważ pan ich zeznania szykanuje, przeto ja delikatnie do pana mówiąc, muszę zaznaczyć: to, co pan mówisz o nich, jest nieprawda, a dlatego tylko posługuję się tem wyrażeniem, bo z tego miejsca inaczej mi mówić nie wypada.

Pokazało się także, że Gumiński dał Altheimowi rozmaite bene, nie objęte kontraktem notaryalnym. Do takich należało n. p. oddanie Altheimowi 25 morgów korczunku całkiem darmo. — Z jednego morga korczunku mógł mieć Altheim zdaniem rzeczoznawców 15 zł. a przynajmniej jak sam Altheim przyznaje, 7 zł. dochodu rocznie. —Tak las, jak i korczunek był oddany Altheimowi bez sporządzenia planu, co było wielką nieformalnością.

Św. Szydłowskiego, nadleśniczego w skarbie tłumackim, wypytywano również o wartość oleszańskiego lasu i korczunku. Swiadek jednak powiada, że on ten las widział tylko pobieżnie, przyznaje na korzyść Gumińskiego, że jest znaczna różnica między cenami drzewa wówczas, a dziś, a zresztą dawał rozmaite inne fachowe wyjaśnienia.

16 czerwca.

Z początku dzisiejszego posiedzenia p. prokurator oświadczył, że odstępuje od oskarżenia co do Kannera, gdyż dotychczasowa rozprawa nie wykazała, żeby on razem z Gumińskim namawiał Jahna do dania mu odstępnego za dzierżawę Jezierzan w kwocie 10.000 złr. Wobec tego trybunał wydał wyrok uwalniający Kannera. Kanner zdawał się zrazu nie rozumieć o co chodzi, dopiero gdy mu przewodniczący powiedział: „No, może pan wstać panie Kanner i jechać, zajedzie pan akuratnie na sobotę do domu“, twarz jego rozjaśniła się uśmiechem zadowolenia, małe oczki osadzone prawie tuż obok siebie nad krogulczym nosem, posłały w stronę przewodniczącego podejrzliwe spojrzenie, zdające się mówić: „Czy on nie żartuje?“, wreszcie pogłaskał swą piękną, siwą brodę, uścisnął rękę swemu obrońcy dr. Aschkenazemu i szybko wyszedł z sali, jakby bał się, że go ktoś ścigać będzie. Wówczas powstał obrońca Gumińskiego i postawił wniosek, aby Kannera zatrzymać jeszcze i przesłuchać jako świadka w sprawie Gumińskiego, bo wprawdzie Kanner zeznawał już, ale jako oskarżony miał prawo mówić, co mu się żywnie podobało. Trybunał postanowił na razie wstrzymać się z uchwałą co do tego wniosku; posłał jednak woźnego po Kannera. Po chwili ukazała się w drzwiach przerażona twarz oskarżonego, mimowoli spojrzał on w stronę krzesła, na którem dopiero co siedział, lecz wnet się uspokoił, gdy przewodniczący mu wyjaśnił, że tu chodzi tylko o to, aby się jeszcze z gmachu sądowego nie wydalał.

Potem przystąpiono do przesłuchania Załuskiego, byłego kasyera fabryki, najważniejszego świadka w sprawie osk. Setiny. Obrońca Setiny dr. Kohane postawił wniosek, aby Załuskiego nie zaprzysięgać, ponieważ jest on w sprawie Setiny bardzo interesowany jako ten, który podobno pozostawił Setinie w kasie nieściągalne zaliczki; on także, dowiedziawszy się, że Setina zarzucił mu deficyt w kasie, odgrażał się, że mu tego nigdy nie daruje, i zrobił przeciw niemu doniesienie do prokuratoryi. Trybunał po naradzie odrzucił ten wniosek i świadka zaprzysiężono.

P. Załuski okazał się świadkiem niezwykle sangwinicznym, jego zeznania były bardzo barwne i ożywione wymowną gestykulacyą. Opowiedział najprzód o swojem zajściu z Volterem, wskutek którego stracił posadę kasyera. Volter oddawna świadka szykanował i razu pewnego, odwiedzając go w kasie, zaczął mu dogadywać. Swiadek nie pozostał mu dłużnym odpowiedzi i przycinkami odpierał przycinki, wreszcie Volter, widząc się zaatakowanym w swej powadze jako dyrektor fabryki, nadął się jak paw i krzyknął: „Ich werde Sie hauen!“ Na to świadek: „Und ich werde mich vertheidigen und dreimal zurückhauen“.

Wreszcie zagroził świadek Volterowi, że pójdzie do szefa tj. do Gumińskiego, którego cioteczną kuzynkę ma za żonę. Volter usłyszawszy słowo „szef“ wpadł w pasyę i z okrzykiem: „Bagage! Canaille!“ chwycił świadka wpół i zaczął nim trząść jak gruszką. W pobliżu stał bęben, którym zwoływano robotników na robotę; do tego bębna przycisnął Volter Załuskiego tak silnie, że trzy szyby, znajdujące się po za bębnem pękły. Potem jednak zmieniła się sytuacya i świadek pochwyciwszy Voltera za gardło, powalił go; obaj stoczyli się na stojącą w pokoju umywalnię, na szczęście tak, że świadek był na górze, a Volter pod spodem dał nurka do miednicy napełnionej mydlinami. Tak trwali obaj zapaśnicy czas jakiś; w tem nadeszli Setina i jakiś inny urzędnik fabryki, a świadek widząc, że tak na wieki pozostać nie może, nie puszczając zachłyśniętego Voltera z objęć, poprosił o swój kapelusz, dostawszy zaś go puścił Voltera i dał drapaka. Volter pognał za nim i tylko interwencyi dziewcząt fabrycznych zawdzięcza świadek to, że uszedł zemsty zawziętego Czecha.

Co się tyczy sprawy Setiny, to świadek przeczy absolutnie, jakoby oddając kasę Setinie, zostawił w kasie jakiś deficyt; były tam wprawdzie braki wskutek prawdopodobnie nieściągalnych zaliczek, ale tych nie należy uważać za deficyt kasowy, lecz za stratę instytucyi. Zaliczki te wynosiły około 1.200 zł., zaś Setina narachował ich w kwocie 1.600 zł., zaliczki te zapewne w znacznej części wróciły do kasy, lub zostały pokryte, a Setina nie miał najmniejszej potrzeby rzekomo z polecenia Gumińskiego, zapomocą fałszowania ksiąg tuszować braków powstałych z wypłaty zaliczek. Braki te mogły sobie nawet 100.000 zł. wynosić, świadkowi by to nic nie szkodziło, Setina zaś fałszując pozycye, aby nibyto dopomódz swemu koledze i poprzednikowi wyrządził mu niedźwiedzią przysługę. „Niechby sobie te zaliczki zostały – konkluduje świadek a żaden kulturtrager czeski nie potrzebował wyrabiać z tego powodu ekwilibrystycznych sztuczek buchalteryjnych“.

Ponieważ Setina obstawał przy swoich zeznaniach, rozpoczęła się szeroka dyskusya, w której wzięli udział: przewodniczący, obrońca oskarżonego dr. Kohane, św. Załuski i osk. Setina. Wyciągnięto na stół rozmaite grube i cienkie księgi kasowe, dwaj rzeczoznawcy buchalteryjni dawali swoje wyjaśnienia. Na razie znawcy orzekli, że w księgach prowadzonych przez Załuskiego, nie było nieprawidłowości.

Dalszy ciąg tej zawiłej sprawy rozpatrywany będzie na popołudniowem posiedzeniu.

KRONIKA.

Lwów 16 czerwca.

Wiadomości urzędowe. Minister handlu zamianował zarządzcę pocztowego Waleryana Flacha w Kałuszu starszym zarządzcą pocztowym w Nowym Sączu.

Ministerstwo handlu zamianowało oficyałów rachunkowych: Włodzimierza Huczkowskiego, Maurycego Mullera i Ignacego Garana rewidentami rachunkowymi, tudzież asystentów rachunkowych Wiktora Schwartza i Adolfa Frietschego oficyałami rachunkowymi departamentu rachunkowego dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie.

Pan namiestnik przeniósł weterynarzy powiatowych: Dymitra Markę z Czortkowa do Tarnopola, Andrzeja Łukaszewskiego z Mielca do Czortkowa i Michała Małeckiego z Brzozowa do Mielca.

Cofnięcie kandydatury. Dr. Karol Lewakowski zaniechał zamiaru starania się o mandat posła do Rady państwa w okręgu liskim.

Stan zdrowia Henryka Sienkiewicza. Osoby, przybyłe z Warszawy zapewniają, że znakomity powieściopisarz chorował od tygodnia na wrzód w gardle. We środę wrzód ten pękł i Sienkiewicz ma się już zupełnie dobrze.

Nieprzyjęty dar. Ks. kardynał Kopp, jak donoszą *Narodni Listy*, ofiarował na rzecz gimnazyum czeskiego w Morawskiej Ostrawie 1000 złr. Czesi nie przyjęli tego daru i postanowili tę sumę zebrać drogą składek.

W sprawie wyborów w Rożniatowie odbyła się we środę przed trybunałem administracyjnym rozprawa, na której rozpatrywano rekurs grona radnych gminy Rożniatów przeciwko reskryptowi namiestnictwa z 17 stycznia 1898, unieważniającemu wybory do Rady tej gminy. Było to już trzecie z rzędu unieważnienie wyborów od czasu, gdy mandaty starej Rady się skończyły. Trybunał administracyjny zniósł reskrypt namiestnictwa, jako przeciwny ustawie, wskutek czego wybory ostatnie uznane zostały za prawomocne.

Pierwszy kongres elektrotechników rozpoczął wczoraj w Wiedniu swe obrady.

W Towarzystwie im. Kopernika przedstawili prof. Niedźwiecki i prof. Zuber nowe spostrzeżenia, poczynione przez obu niezależnie od siebie, a prawie jednocześnie, o występowaniu nafty nieopodal zachodniej granicy Galicyi na terytoryum morawskiem i węgierskiem. W niektórych miejscowościach przy kopaniu studni przez wieśniaków pojawiła się nafta, na razie w skromnej ilości, lub wydobywały się gazy naftowe. Badania geologiczne, jakie tam wymienieni profesorowie przedsięwzięli, każą im przypuszczać, że pokłady są mniej więcej te same, co w zachodnio-galicyjskich Karpatach; wszystko przemawia za tem, że wiercenia umiejętne byłyby uwieńczone pomyślnym skutkiem. To też za poradą obu profesorów wiercenia niebawem się rozpoczną, a kierować niemi będzie inżynier Jurski. Prof. Zuber nadmienił przy tem, że także na terytoryum galicyjskiem, dalej na zachód, niż przyjęta dotychczas granica pojawiania się nafty, stwierdził jej występowanie, mianowicie w Rabce, słynnej ze swych źródeł jodowych.

Obaj mówcy napomknęli o kwestyi, czy ewentualnie, gdyby znaleziono obfite źródła naftowe na Morawach i na Węgrzech, nie przyniosłoby to niebezpiecznej konkurencyi nafcie galicyjskiej — i obawę tę rozprószyli. Pojawienie się nafty na Morawach, miałoby tylko ten skutek, że w Austryi zapiekowanoby się nią więcej, niż dotąd, a co się tyczy Węgier, to największem złem dla przemysłu naftowego w Galicyi jest właśnie to, że Węgrzy nafty własnej nie mają. Gdyby mieli swoją naftę, przestaliby po prostu szachrować, przestaliby szwarcować nawpół destylowaną naftę kaukaską jako ropę i wtedy ustałaby najdotkliwsza, zabójcza konkurencya, z jaką ma do walczenia nafta galicyjska. Przemysłowcy galicyjscy zatem z tej strony nie mają się czego obawiać. Naturalnie rzecz cała jest jeszcze wątpliwą, gdyż niewiadomo, czy natrafi się na źródła dość obfite, ażeby opłaciła się eksploatacya na wielką skalę.

Z Niemirowa nam piszą: W piątek dnia 9 czerwca br. o godzinie 5-tej po południu przybył do naszego miasteczka dostojny pasterz ks. biskup Weber w towarzystwie licznego kleru obydwóch obrządków. Pomimo ulewnego deszczu zebrała się wielka masa parafian na przywitanie ks. biskupa; z inicyatywy kolatora hr. Kruzenstiorna młodzież ochotnicza straży pożarnej utworzyła szpaler ban-

deryi konnej, ozdobiono drogę prawie na kilometr drzewkami świerkowemi i zbudowano piękną bramę tryumfalną. Dr. Franciszek Soroń własnemi portyerami i dywanami przyozdobił w nawie kościoła tron dla ks. biskupa. Ks. biskup udzielał św. sakramentu bierzmowania przez dwa dni: przystępywali nawet do bierzmowania starcy wyżej lat 70, co sprawiało wielkie wrażenie na młodem pokoleniu. W niedzielę po południu odjechał ks. biskup, wstąpiwszy po drodze do miejscowej cerkwi, w dalszą drogę do Łukawca, żegnany serdecznie przez wszystkich parafian.

Wyścigi cyklistów lwowskich zapowiedziane przez Klub cyklistów na 18 b. m. odbędą się dopiero d. 25 b. m. z niezmienionym programem.

Przeciw grze hazardowej i giełdowej. Naczelnik p. Piniński zaprosił wszystkich urzędników politycznych na zebranie w czwartek do kasyna urzędniczego w celu założenia stowarzyszenia przeciw grze hazardowej w karty i grze giełdowej. Zaproszonym rozesłano równocześnie projekt statutów nowego stowarzyszenia. Równoległą akcyę wdrożył dr. Tchórznicki i dr. Korytowski.

Rektorem politechniki lwowskiej wybrał w czwartek senat politechniczny profesora S. Niementowskiego.

Przeciw pomnikowi Chopina. Paryska Rada municypalna cofnęła pozwolenie wzniesienia na placu publicznym w Paryżu pomnika Chopina z tego powodu, że komitet zapłacił [illegible] dla pomnika dłuta artysty Froment-Meurice, a wykonanie powierzył innemu artyście, p. Dubois.

Stan zasiewów. Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Po kilku deszczach stan zasiewów ozimych i jarych byłby się poprawił, gdyby nie były [illegible] ostre zimne wiatry, które temu przeszkadzały. [illegible] udają się dobrze. Z jarych zasiewów owies i jęczmień wogóle wyglądają niezle, ale zimno tamuje ich wzrost. Kartofle pięknie powschodziły, buraki nędznie. Stan łąk i koniczu opłakany.

„Sokół" w Rohatynie urządza dnia 2 lipca poświęcenie kamienia węgielnego pod własny budynek i tego dnia festyn w swoim ogrodzie. Spodziewany jest liczny zjazd nietylko z najbliższej okolicy, ale także z Brzeżan, Bóbrki, Przemyślan i Lwowa. W popisie gimnastycznym weźmie udział liczne grono „Sokołów" lwowskich.

Z pilzneńskiego nam piszą: Między warunkami licytacyjnemi, jakie przy wydzierżawianiu prawa propinacyi zakreślono, zastrzeżonem zostało prawo udzielania wyszynku tylko osobom zaufania godnym i nieposzlakowanego charakteru. Jakże sobie wytłumaczyć mamy fakt, iż w powiecie pilzneńskim w pewnej miejscowości, dzierżawcą propinacyi [illegible], które lat kilka [illegible] lenie? To też [illegible] skutki takiej pomyłki dają się już teraz widzieć, jak porządni [illegible] gospodarze rozpajają się [illegible] a usłużny żydek zasnuł swe gniazdo [illegible] na namiętności ludzkiej. [illegible] byłoby, aby ile [illegible] błąd, by na [illegible] przykładania ręki do złej sprawy w tym tak rażącym przypadku.

Straszna burza. Madryt był w piątek wieczorem widownią straszliwej katastrofy natury, która dopełnia miary nieszczęść spadających na biedną Hiszpanię. Przez cały czwartek i noc z czwartku na piątek szalały nad Madrytem burze: w piątek zrana uspokoiło się nieco. Wieczorem jednak zerwał się okropny huragan równocześnie z gradem niepojętej wielkości. Najstarsi ludzie w Hiszpanii nie pamiętają, aby kiedykolwiek zdarzyło się coś podobnego. Huragan szalał przez pół godziny; pół godziny także bombardowały obłoki bryłami lodu większemi niż jaja gołębie na domy, ulice i ogrody Madrytu. Wszystko pokryło się grubą na sześć cali masą lodu. W całem mieście nie ma ani jednego okna przeciwległego kierunkowi wiatru, któreby nie było rozbite w kawałki. Druty telefonu i telegrafu zwieszają się i leżą w poprzek ulic. Zwierzęta padały na ulicach, ludzie zalewali się krwią i mdleli. Miasto przedstawia widok niepojętego chaosu. Szkody są niezliczone i straszne.

Huragan szedł od północnego zachodu. Gdy zerwała się burza, w głównym budynku pocztowym panował bardzo ożywiony ruch, bo właśnie ekspedyowano wieczorną pocztę. Nagle wpadły do wnętrza [illegible] zdruzgotawili dach szklany, [illegible] urzędnicy pocztowi porzucili wszystko i w popłochu uciekli. Znaczniejsza część listów, gazet i pakietów zniszczona została przez grad. Poczty tego dnia wcale nie wysłano. W całem mieście nie ostała się ani jedna latarnia. Spłoszone konie dorożek, wozów i powozów biegły jak szalone przez ulice poza miasto, gnane gradem. Ludzie zeskakiwali z pojazdów chroniąc się po sieniach domów i sklepach, gdzie im opatrywano rany. Przy tem przez owe straszne półgodziny panował huk tak przeraźliwy w powietrzu, jak gdyby walono z dział.

W parlamencie hiszpańskim, kortezach, odbywało się właśnie bardzo burzliwe posiedzenie, na którem posłowie kłócili się z sobą zażarcie. I tutaj jednak w jednej chwili szklany dach zdruzgotany został i lód padał wielce na deputowanych, którzy przerażeni tłumnie rzucili się do drzwi, aby ratować się ucieczką. Prezydent trzęsł dzwonek i zażądał zamknięcia posiedzenia, [illegible] razem z posłami i referentami rządowymi. Zupełnie podobna scena rozegrała się w senacie. Czy wiele osób utraciło życie w samej stolicy, dotąd nie wiadomo. Stwierdzono tylko, że woźnica jenerała Blanko został zabity gradem na koźle powozu uniesionego przez spłoszone konie.

W Madrycie od tej burzy nie będzie już na dłuższy czas ani jednego ogrodu. Ze wszystkich drzew opadły liście, suche konary sterczą jak wśród zimy, kwiaty i klomby zmyte zupełnie: są tylko bagniska jakby po wylewie. Cudowny ogród Buon Retiro, duma Madrytu, oraz Park Królewski tak jakby nigdy nie były [illegible]. Miejsca, gdzie te ogrody były, pokryte są zerwanemi przez wicher gałęziami, wśród których leży mnóstwo zabitych ptaków. Z prowincyi oczekują najsmutniejszych wiadomości. Muszą być okolice, w których [illegible] zniszczony. Z prowincyi Valladolid donoszą, że tam sam huragan zniszczył w San Pedro del Altaro sto pięćdziesiąt domów, które rozpadły się w gruzy, przygniatając mieszkańców. Zaraz w pierwszej chwili wydobyto z gruzów [illegible] zwłok.

Wojskowy skandal w Petersburgu. W nadnewskiej stolicy toczy się obecnie sensacyjny proces, rozpoczęty 10 marca. Od tego czasu przed sądem wojennym, przy drzwiach zamkniętych, zasiada tam codzień dwunastu oskarżonych, od 8 do 8 wieczorem, a między nimi sześciu wyższych oficerów i urzędników, z których pierwsi w pełnych mundurach. Oskarżono ich o systematyczne fałszerstwa i defraudacye. W kasie gwardyjskiego pułku kozaków znaleziono deficyt 300.000 rs.; dopuszczano się mianowicie systematycznych kradzieży w ten sposób, że zmyślano wydatki, a wysygnowane sumy grzęzły w prywatnych kieszeniach. Ten łatwy sposób wzbogacania się praktykowano od lat przeszło dziesięciu, a rewizye i szkontra nigdy nic nie odkrywały. Od dawna chodziły już o tem głuche wieści, ale tłumiono je z bezwzględną surowością, a sprawę tuszowano wypróbowaną metodą. Były minister wojny, Wannowskij, robił wszystko możliwe i niemożliwe, aby tylko do skandalu nie dopuścić i sprawę pogrzebać. Oficerowie otrzymali polecenie pokrycia deficytu z własnych funduszów. Uczynili to tylko niektórzy, innym zabrakło pieniędzy. Kiedy Wannowskij ustąpił, przyszedł po nim jen. Kuropatkin, który bez wahania wydobył całą sprawę na światło dzienne, a winnych z całą energią pociągnął do odpowiedzialności. Koła wojskowe zainteresowały się tą sprawą niezmiernie. S ryj cara, wielki książę Włodzimierz całemi godzinami przysłuchuje się rozprawie. Każdy z oskarżonych broni się na własną rękę, usiłując za pomocą rachunków zmniejszyć swoją winę. Z początku spodziewano się umorzenia procesu. Nadzieje te jednak okazały się płonnemi. Dziś sam car żąda zupełnego wyświetlenia sprawy.

Krwawy dramat rozegrał się tymi dniami w Neapolu. Niejaki Kisielowski, Polak, który służył w armii austryackiej przy huzarach, uciekł z Steinamanger (na Węgrzech) z żoną jakiegoś obywatela tamecznego nazwiskiem Piszok, kobietą niezwykłej urody i udał się z nią do Włoch. W hotelu „du Globe" w Neapolu Kisielowski zastrzelił swą towarzyszkę, poczem sam sobie życie odebrał. Sprawę wikłał fakt, że znaleziono przy denacie paszport wojskowy, opiewający na barona Leopolda Andriana z Wiednia, syna znanego w Wiedniu spensyonowanego radzcy ministeryalnego, a wiedziano, że młody baron Andrian bawi obecnie w Wiedniu. Owóż okazało się, że baron Andrian, służący teraz jako jednoroczny ochotnik, rzeczywiście wyrobił sobie paszport za granicę, że jednak zamiaru podróży zaniechał. Kisielowski zajęty w kancelaryi wojskowej miał wyekspedyować paszport — widocznie wziął go dla siebie, ażeby swobodnie przejechać przez granicę, gdyż w Neapolu zapisał się do księgi hotelowej własnem swem nazwiskiem. Przyczyna krwawego zakończenia tej sprawy dotąd niewyśledzona.

Bicykl i kwestya społeczna. Na ewangielicko-socyalnym kongresie w Kilonii wypowiedział prof. Delbrück z Berlina swoje zapatrywania na znaczenie bicykla. Oto jego słowa: „Mogę panom oznajmić, iż znalazłem już rozwiązanie kwestyi społecznej. Mogę panom krótko powiedzieć: od dwu lat jestem cyklistą. W welocypedzie leży przyszłość ludu. Jeden z mówców upatrywał rozwiązanie kwestyi społecznej w usunięciu pijaństwa. Właśnie bicykl wprowadza to w życie. Żaden cyklista nie jest alkoholikiem. Jedno z drugiem się nie znosi. Także kwestyę mieszkań rozwiązuje bicykl. Na nim wyjechać może robotnik z wielkich miast do zamiejskich osad, gdzie renta gruntowa nie jest jeszcze tak wysoką i gniotącą. Dajcie młodym ludziom bicykl, a wyjadą sobie i nie zechce im się zajmować socyalno-demokratycznemi zgromadzeniami. Jestem już nawet w obawie, aby cały ten kongres nie okazał się jutro zbędnym. Ponieważ jednak nie doszliśmy jeszcze tak daleko, aby każdy miał swój własny bicykl, będziemy i jutro jeszcze musieli oddawać się obradom".

Król rozmowy. Jeden z miesięczników angielskich przytacza następujący urywek z rozmowy pomiędzy Napoleonem I a Talleyrandem. Pewnego razu rzekł cesarz do ministra: „Słyszałem, że w Europie uważany jesteś nietylko za mistrza, ale za króla rozmowy. Na czem polega umiejętność prowadzenia konwersacyi?" „Najjaśniejszy panie — odpowiedział Talleyrand — aby odpowiedzieć, postaram się o porównanie z twego fachu. Czy, prowadząc wojnę, chciałbyś, najjaśniejszy panie, zawsze wybierać sobie tereny bitew?" „Oczywiście". „Oczywiście, bo byłoby to bardzo wygodnem, gdybyś za każdym razem mógł powiedzieć do przywódzcy wojska nieprzyjacielskiego: Usuń-no się pan trochę w tył lub w bok, bo mi tak niewygodnie. Niestety, tego nieprzyjacielowi rozkazać nie można". „Cóż to wszystko ma wspólnego z umiejętnością prowadzenia konwersacyi?" „Ma, i bardzo wiele, gdyż cała moja przewaga polega na tem, że ja sam obieram teren rozmowy. Wybieram zaś tylko to, o czem mam coś do powiedzenia. Wogóle nie dopuszczam, aby mnie pytano, jeżeli zaś odbieram zapytania, staram się, aby one były suggestyonowane przezemnie. Jak strzelec na polowaniu nie powinien rozpraszać swej uwagi na strzały dalekie, a więc niepewne, lecz przedewszystkiem kłaść trupem zwierzynę, która mu się wyrywa z pod nóg, tak samo prowadzący rozmowę nie powinien dotykać przedmiotów dalekich, mało rozmawiającym znanych, co do których odpowiedzi mogą być tylko banalne". Taki jest, według Talleyranda sekret umiejętności prowadzenia rozmowy.

Ofiary. P. Emil Obertyński z Odnowa nadesłał na gimnazyum polskie w Cieszynie 5 złr., zaś p. A. F. ze Lwowa 1 złr. na odnowienie ołtarza polskiego w bazylice św. Antoniego w Padwie, jako votum za otrzymaną łaskę.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +11, w poł. +14 R. Bar. 764. Podnosi się. Pochmurno.

Poezya i proza.

Kocham cię, kocham! Sto słońc ci zapalę,
Z gwiazd dyadem włożę na twe skronie
I chodzić będziesz jako słonko w chwale,
W zachwycie będziesz niebiańskie pić wonie...
Ona mi na to: „Po cóż te wykrzyki,
Miasto słońc nowych, spraw lepiej... trzewiki".
(Faun).

Myśli.

Mówią, że miłość oślepia! Nieprawda! Toć zakochany widzi w istocie kochanej stokroć więcej, niż jest w rzeczywistości.

Powiedz mi, ilu rzeczy musisz się wystrzegać, a ja ci powiem, ile masz lat.

Tylko niemcy wiedzą wszystko.

Naprzód powodzenie wyrabia firmę, a później już firma ma powodzenie.

Jest pewien stopień swobody w obejściu, po za którym ta swoboda staje się tylko uprzejmością arogancyi.

Kieliszkowa przyjaźń nie może być trwała, bo jako kieliszkowa, prędko się tłucze.

Za spożycie zakazanego owocu pierwsi ludzie stracili raj; za to ludzie współcześni znajdują raj w spożywaniu zakazanego owocu.

Należy wiedzieć wszystko, co się mówi, ale nie należy mówić wszystkiego, co się wie.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek nie ma przedstawienia. W sobotę „Hamlet", występ p. Ładnowskiego. W niedzielę „Zbójcy" z p. Ładnowskim.

Literatura i sztuka.

+ **Z teatru.** Tylko szczupłe grono ludzi umie zazwyczaj ocenić należycie, na czem polega wielkość tzw. wielkich ludzi. Dla przeciętnych mas publiczności muszą wystarczać zadziwiające rezultaty ich działania, upstrzone tem, co o nich mówi tzw. kronika anekdotyczna. Z tego tworzy się surrogat, zdolny od biedy w umysłach szerokich tłumów, zastąpić obraz rzeczywisty. Napoleon Bonaparte, do którego wielkości jako geniusza czynu, należała głównie aktualność, musi bardziej od innych wielkich ludzi, np. artystów, którzy pozostawili po sobie nieśmiertelne dzieła, ograniczyć swoje pretensye do życia we wspomnieniu. Poeta, który taką figurę chce przedstawić i do tego na scenie, musi starać się o to, żeby jak najobficiej dać wystąpić szczegółom kroniki anekdotycznej. Wypełnienie wnętrza postaci, trzeba już pozostawić inteligencyi i wykształceniu widza, a resztę dorobi aktor.

P. Ładnowski, który wczoraj grał Napoleona w „Madame Sans gêne", zrobił wszystko, co w tej roli do aktora należało. Maska, głos, sposób mówienia i ruchy charakterystyczne, wszystko od początku do końca było doskonałe. Chwile gniewu, zazdrości, namysłu, chwilowej rzewności i oddawania się wspomnieniom, były tak wykonane, że lepiej życzyć sobie tego nie można. Wszystko było powiązane przejściami, które motywowały zupełnie późniejsze nagłe wybuchy. P. Ładnowski zrobił nawet więcej, bo nadał odegranej przez siebie postaci ten odcień skupienia, jaki stale odznacza ludzi czynu, którzy bezustanku usiłują i umieją pamiętać równocześnie o wszystkiem, co choćby tylko z daleka może dotyczyć ich osoby. Przytem umiał p. Ładnowski zastosować postać zewnętrzną do wypadków w sztuce tak, że one zdolne były wyglądać jako wypływ przedstawionego przezeń charakteru.

Jeżeli jednak mimoto akt trzeci i czwarty miały trochę pozór dziecinnej „zabawy w Napoleona", to temu już, ani aktor, ani autor, ani widz nie winien. Winna temu istota tematu, a raczej bohatera. Scena nie może dać obrazu tak olbrzymiego, jaki widz wyrobił sobie o postaci na podstawie historycznych relacyi. Nie może tem mniej, im bardziej taka postać zbliża się do widza w historyi. Figury historyczne, stojące w perspektywie dalekiej, usuwające się z pod kontroli widza, a zostawiające tem samem większą swobodę działania wyobraźni poety, wychodzą zawsze lepiej. Dzieje się zaś to po prostu dlatego, że prawda psychologiczna może się tam lepiej zastosować do warunków prawdy scenicznej. Autor nie jest tam moralnie zmuszony rzeczywistości historycznej wtłaczać na scenę, która nigdy nie była, nie jest i nie będzie terenem rzeczywistości. Że ta dysproporcya wczoraj nie raziła tak jak w innych wypadkach, to wyłącznie zasługa p. Ładnowskiego. W jego talencie i inteligencyi znalazł wczoraj autor rzetelne pokrycie ryzyka, jakiego się dopuścił wprowadzając na scenę postać Napoleona, a publiczność umiejąc tę zasługę ocenić, oklaskiwała gorąco znakomitego artystę.

S. W.

+ **Skorowidz m. Lwowa** wraz z planem miasta wyszedł właśnie nakładem gminy. Publikacya ta, opracowana bardzo sumiennie, jest wielce pożyteczną, bo ostatni skorowidz, wydany przed dziesięciu laty, dzisiaj już celowi swemu absolutnie nie odpowiada wskutek powstania mnóstwa nowych nie tylko kamienic, ale i ulic. Nowy skorowidz zawiera wykaz alfabetyczny ulic, placów, dróg, ogrodów, cmentarzy itd. z określeniem położenia i genezą nazwy, następnie wykaz właścicieli realności według alfabetycznego porządku ulic i placów, przyczem podane są: liczba konskrypcyjna, część tabularna i parafie obu obrządków, wreszcie wykaz realności według części tabularnych w porządku liczb konskrypcyjnych z podaniem numerów oryentacyjnych, dzielnicy miasta i numerów wykazu hipotecznego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 czerwca.

(Z.) Na chwilę otrząsnęła się dziś giełda berlińska z deprymującego wrażenia, jakie pozostawiła po sobie reakcya na targu walorów państwowych. Ten korzystny zwrot miał swe źródło w pomyślnych wrzekomo konjunkturach przemysłu żelaznego. Mówiono, że wszystkie górnoszląskie huty postanowiły podwyższyć cenę żelaza walowanego o 5 marek na tonnie, gdyż tak zasypane są zamówieniami, że nowych zleceń nawet przyjmować nie będą, gdyż nie byłyby w stanie wykonać ich w tym roku. W okamgnieniu więc rzuciła się publiczność niemiecka znów do swych ulubionych walorów żelaznych. Ruch ten oddziałał pośrednio także na nasz targ walorów żelaznych. Najwięcej skorzystały akcye praskiego Towarzystwa żelaznego. Towarzystwo to otrzymało bowiem ostatnimi czasy dość znaczne zamówienia do Niemiec, a tamtejsze huty i fabryki wobec przeciążenia pracą nie robią mu w tem trudności, przeciwnie, na zgromadzeniu reprezentantów górnoszląskich hut i walcowni, odbytem wczoraj w Gleiwitz, postanowiono zawrzeć z praskiem towarzystwem układ. Sfery giełdowe upatrują w tem niejako zawiązek niemiecko-austryackiego kartelu żelaznego. — Oprócz walorów żelaznych robiono także transakcye w akcyach tramwajowych i w akcyach kolei busztiehradzkiej — inne zaś zamknięto zniżką. Tuż przed zamknięciem giełdy rozeszła się pogłoska, że w Paryżu wybuchły poważne zaburzenia uliczne. Wysłano mnóstwo telegramów z zapytaniem do Paryża, a nad wieczorem nadeszła odpowiedź, że pogłoska ta jest nieprawdziwą, gdyż w Paryżu panuje zupełny spokój.

Kompromis zawarty między obu rządami w kwestyi odnowienia ugody zawiera między innemi także postanowienie, że te traktaty handlowe z obcemi państwami, które zawarte są bez oznaczenia terminu, do którego mają obowiązywać, mają być na żądanie czy to Austryi czy Węgier wypowiedziane na rok 1903. Postanowienia tego domagał się koniecznie gabinet węgierski, owóż sfery giełdowe zastanawiają się nad tem, dlaczego właściwie Węgrom tak bardzo zależy na tem. Bezterminowe traktaty ma Austrya z Francyą, Danią, Grecyą, Anglią, Holandyą, Persyą, Rumunią, Szwecyą i Norwegią, Stanami Zjednoczonymi, Turcyą, Chinami, Koreą, Marokiem, Siamem i Tunisem. Owóż powszechnie sądzą, że Węgrom przedewszystkiem idzie o to, aby wypowiedziano traktat zawarty z Rumunią, by pozbyć się tej najbliższej konkurentki, produkującej dużo płodów rolniczych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·50, węgierskie 387.50, Anglobanki 152·50, Uniony 319·—, Bankvereiny 273·50, Länderbanki 238·50, Ludwiki 211·—. Czerniowieckie 288·25, Elbethale 263·—. Renta papierowa 100·70, srebrna 100·35, austryacka złota 119·45, austr. renta wal. kor. 100·45, węgierska złota 119·30, węgierska renta wal. kor. 96·90, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55½, marki 11·77, ruble 1·27¼.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 16 czerwca. Wobec doniesień, że minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski z okazyi rokowań kompromisowych między Węgrami i Austryą wywiadywał się u niektórych rządów zagranicznych co do widoków dalszego trwania, względnie wznowienia traktatów handlowych, *Politische Correspondenz* stwierdza, że wszystkie te pogłoski są bezpodstawne, gdyż ani żadnych w tej mierze informacyj nie zasięgano, ani nie odbyła się żadna wymiana zdań z rządami zagranicznymi, ani wreszcie nie było do tego żadnego powodu.

Paryż 16 czerwca. Poincaré przyjął wczoraj oficyalnie misyę utworzenia gabinetu.

Przed sądem policyi poprawczej rozpoczął się przy ogromnym udziale publiczności proces przeciw ośmiu dalszym uczestnikom demonstracyi w Auteuil.

Rzym 16 czerwca. Na posiedzeniu parlamentu minister spraw zagranicznych Visconti Venosta oświadczył w sprawie aresztowanego w Nizzy jenerała Giletty, że rząd nie ma nic wspólnego z tą sprawą, do której zresztą rozwiązania oba rządy przez przyjazne zarządzenia zmierzają.

Nizza 16 czerwca. Aresztowany tu jenerał włoski Giletta w osobnem piśmie zaprzeczył podniesionym przeciw niemu zarzutom i oświadczył, że misya szpiegostwa, do której się przyznał, a którą mu onego czasu powierzono, wygasła już w r. 1889.

Belgrad 16 czerwca. Nadeszły tu wiadomości, że we środę na granicy serbsko-tureckiej przyszło do krwawych bójek. Bandy Albańczyków razem z wojskami tureckiemi w liczbie około 2.000 ludzi napadły koło Jabłonicy na granicę serbską. Chłopi serbscy i 3 oddziały straży granicznej starali się odeprzeć napastników: zacięta walka trwała cały dzień wzdłuż linii 20 kilometrów długiej. Z obu stron jest dużo zabitych i rannych. Rząd wysłał regularne wojsko na granicę, celem odparcia napastników i przywrócenia spokoju. W kołach rządowych zapatrują się na te zajścia poważnie.

Wiedeń 16 czerwca. Urzędowa *Wiener Abendpost* polemizując z głosami dzienników opozycyjnych dowodzi, iż jest to rzeczą całkiem naturalną, że się Węgrom pozostawia swobodę ewentualnego zaprowadzenia samodzielnego obszaru cłowego. Tę możność miały Węgry przed każdem odnowieniem ugody, nielogicznem więc jest, jeżeli się w tem upatruje błąd kompromisu zawartego pomiędzy obu gabinetami. Mija się z faktami zapatrywanie, iż jest to coś nowego, że we wniesionym do Sejmu węgierskiego projekcie jest mowa o zaprowadzeniu samoistnego obszaru cłowego. Zdaje się, że większość pism nie wie, iż my faktycznie już od 1 stycznia 1898 r. znajdujemy się w tym stanie. Niechże więc teraz przynajmniej przypomną sobie, że odżycie przysługującego Węgrom prawa samoistnego urządzenia się jest wyłącznym skutkiem obstrukcyi w austryackim parlamencie, która przeszkodziła temu, żeby wedle węgierskich pojęć prawnych zawarto prowizorycznie traktat cłowo-handlowy. W ten sposób bowiem dano Węgrom sposobność odwołania się do prawa samodzielnego urządzenia spraw swoich.

Haga 16 czerwca. Subkomitet dla spraw stowarzyszenia Czerwonego Krzyża przyjął artykuł, wedle którego w razie wojny morskiej ranni, chorzy i rozbitki, którzy wylądują na obcem terytoryum ze zgodą władz miejscowych, mają być przez te władze nadzorowani w tym celu, ażeby nadal nie mogli brać udziału w operacyach wojennych. Koszta pielęgnowania chorych i grzebania umarłych w takim razie ma ponosić państwo, do którego chorzy należą.

Berlin 16 czerwca. Sejm pruski 240 głosami przeciw 160 uchwalił odesłać do komisyi przedłożenie, dotyczące budowy kanału między Renem i Łabą.

Praga 16 czerwca. Jak donoszą *Narodni Listy*, zniesienie obrotu mlewa jest zapewnione.

Wiedeń 16 czerwca. Wobec doniesienia *N. fr. Presse* z Bad Reichenhall, jakoby dnia 20 bm. miał się tam zjechać Cesarz austryacki z cesarzem niemieckim i księciem regentem bawarskim Luitpoldem, *Politische Correspondenz* donosi na podstawie własnych informacyi, że ani w Wiedniu ani w Berlinie o podobnym zamiarze nic nie wiadomo.

Cesarz zwiedzał dzisiaj nową linię wiedeńskiej kolei miejskiej, idącą wzdłuż Wiedenki, t. zw. Wienthalbahn. Cesarz jechał pociągiem przez tę linię i wyraził swoje zadowolenie z powodu wykonania robót.

Sofia 16 czerwca. Opozycyjni posłowie sobrania rozlepili w mieście plakaty z wezwaniem do narodu bułgarskiego, aby urządzał wiece manifestacyjne przeciw obecnemu rządowi, który wprowadza jedynie rozkład i rozjątrzenie w stosunki bułgarskie.

Konstantynopol 16 czerwca. Artin basza Dagian, prezydent ormiańskiego komitetu narodowego, podał się do dymisyi.

Paryż 16 czerwca. Dzienniki stwierdzają, że Poincaré natrafia na wielkie trudności w utworzeniu nowego gabinetu. Niektóre z pism sądzą, że ostateczny skład nowego gabinetu będzie już dziś wiadomy. Radykalne, rewizyonistyczne i socyalistyczne pisma sprzeciwiają się wstąpieniu do nowego gabinetu b. ministra Kranza, Ribota i Sarriena, a *Journal* twierdzi, że Poincaré przy tworzeniu nowego gabinetu zwróci na nich uwagę i stworzy gabinet czysto postępowy.

Przyjechali dnia 16 czerwca. A. hr. Poniński z Przemyśla. S. Cieński z Wodnik. Dr. A. Krzyżanowski z Krakowa. M. hr. Rey z Przyborowa. Dr. A. Ehrlich z Skałatu. Dyr. F. Roguski z Tarnopola. Z. Zamba ze Lwowa. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. E. Diebl z Blausko. M. Madeyski z Parchacza. S. Lewandowski z Bełzca. M. Rosenstreit z Husiatyna. M. Kolman z Wiednia.

Przyjechali dnia 16 czerwca. M. Komarnicki z Jarosławia. J. Jaworski z Grębowa. Dr. K. Kiesler z Czerniowiec. M. Szumlańska z Krzywego. F. Bondy z Wiednia. J. Kęszycka z Dźwinogrodu. O. Sala z Wysocka. J. Drahanowsky z Kamionki. D. Binder z Tarnopola. L. Poznański z Krakowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 16 czerwca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 300 zł. w. a. 287,50 do 291·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 384.— do 394·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258·— do 265·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100·80 do 101·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.00 do 98·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 97.00 do 97·70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·20 do 94·90.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 127·40 do 128.40. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·15.

Wiedeń 16 czerwca. (Giełda towarowa). Spirytus 18·00. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 14·50.

Berlin 16 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·75. Spirytus 40·80.

Paryż 16 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·22. Mąka 42·70.

Frankfurt 16 czerwca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 223·90; kolej państwowa 152·50; alpiny 000·00; disconto 196·50, laura 265·—.

Wiedeń 16 czerwca. (Giełda zbożowa). Pszenica na maj-czerwiec 9·59—9·61, na jesień 9·07—9·08; żyto na maj-czerwiec 7·65—7·70, na jesień 7·21—7·22; kukurudza na maj-czerwiec 4·85—4·88, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 4·89—4·90, na wrzesień-pazdziernik 5·07—5·09; owies na maj-czerwiec 6·00—6·02, na jesień 5·97—5·98; rzepak na sierpień-wrzesień 13·10—13·20; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 31—32. Tendencya silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 16 czerwca. (Giełda zbożowa. Pszenica na październik 8·93—8·94; żyto na październik 6·92—6·94; kukurudza na lipiec 0·00—0·00, na sierpień 4·62—4·63, na maj r. 1900 4·82—4·84; owies na październik 5·64—5·65; rzepak na sierpień 12·80—12·90. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna dobra. Tendencya silna. Pogoda: niestała.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp.	Pociąg osob.	*Do Lwowa z:*
przych.	w godz.	
—	[illegible]	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
[illegible]	—	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
[illegible]	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
—	[illegible]	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
—	[illegible]	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
—	[illegible]	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
—	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
—	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
—	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
—	7·40	Janowa.
—	7·53	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
—	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
—	8·0[illegible]	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
—	8·1[illegible]	Sokala i Rawy ruskiej.
—	9·0[illegible]	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
—	11·1[illegible]	Jarosławia i Lubaczowa.
—	11·0[illegible]	Stanisławowa (Kerlibaba, Kozowy).
—	1·01	Janowa.
1·30	—	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
—	1·4[illegible]	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	—	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
[illegible]	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
[illegible]	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
—	5·1[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
—	5·4[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
—	[illegible]	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
—	[illegible]	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
—	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
—	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
—	8·1[illegible]	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
—	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
[illegible]	—	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
—	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
—	9·5[illegible]	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
—	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
—	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
—	10·2[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
—	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Pociąg posp.	Pociąg osob.	*Ze Lwowa do:*
[illegible]	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
[illegible]	—	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
—	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezo-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
—	[illegible]	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
—	[illegible]	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
—	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
—	[illegible]	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
—	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
[illegible]	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
—	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego
—	[illegible]	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
—	[illegible]	Janowa.
—	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
—	9·47	Ickan, Radowiec, Suczawy.
—	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
—	[illegible]	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
—	[illegible]	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
[illegible]	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
[illegible]	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza.
—	[illegible]	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
[illegible]	—	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
[illegible]	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
—	[illegible]	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
—	[illegible]	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
—	[illegible]	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
—	[illegible]	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
—	[illegible]	Jarosławia.
—	[illegible]	Stanisławowa.
—	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Mezö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
—	[illegible]	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
—	[illegible]	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza,
—	[illegible]	Sokala i Rawy ruskiej.
—	[illegible]	Tarnopola z dworca głównego.
—	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
—	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
—	[illegible]	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
—	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
—	10·4[illegible]	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniażdworu, Nowosielicy.
—	10·5[illegible]	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
—	11·1[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
—	[illegible]	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.

17)

OPĘTANI

POWIEŚĆ MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Nie schodzili się umyślnie każdego poranka za przyćmionemi szybami swoich balkonów, ażeby widzieć się, bo on był zbyt poważnym, zbyt zajętym swemi obowiązkami, a ona zanadto zasklepiona w życiu domowem, by o tem myśleć.

Lecz przywykli do siebie i spotykali się codziennie.

— Prawdopodobnie wstąpi do klasztoru — od czasu do czasu powtarzała odźwierna, wyleczona ze swej choroby, lecz zajmująca się wiele moralnemi i fizycznemi cierpieniami osób innych.

Lekarz przechodził zwykle około niej nic nie odpowiadając, myśląc o dochodzących do niego jękach bolesnych, o mieszkaniach nędzarzy i bogaczów, o cierpieniach nieuleczalnych pomimo wszelkich wysiłków i zdolności.

Tego poranka jesiennego i wilgotnego, nie widząc Maryi Blanci podczas pauzy pomiędzy przyjęciem jednego a drugiego pacyenta, doznał pewnego rodzaju przykrości.

Godziny poranne upłynęły mu smutnie na badaniu chorych, słuchaniu ich jęków, oglądaniu ciał wyniszczonych suchotami.

Napróżno podchodził do okna — Marya Blanca nie pokazała się.

— Zapewne chora — pomyślał.

I przypuszczenie to wkrótce w umyśle jego zmieniło się w taką pewność, jak gdyby otrzymał o niej wiadomość, lub sam widział ją cierpiącą.

Jednocześnie, powodowany gotowością śpieszenia każdemu z pomocą, powiedział sobie, iż należy ją ratować.

Lecz w tejże chwili przyszła mu myśl, że byłoby szaleństwem zaprzątać sobie głowę osobą nieznaną i może nie mającą ochoty poznać go. Gdyby potrzebowano jego pomocy, zawezwanoby go.

Mimoto był przekonanym, że Marya Blanca jest chorą.

Weszli nowi pacyenci: młody chłopak znajoma mu dziewczyna o twarzy bladej, mizernej, wielkich oczach otoczonych obwódką ciemną i włosach nieco potarganych. Wyleczył ją z gorączki tyfusowej, gdy leżała w szpitalu podczas panującej w Neapolu epidemii.

— Ach, to ty Carmelo!

— Dzień dobry Waszej Ekscelencyi— rzekła dziewczyna biorąc jego rękę, by ją pocałować, lecz on cofnął ją pospiesznie.

— Jesteś chora?

— Prawie jak chora — odrzekła, uśmiechając się smutnie — bo czeka mnie nieszczęście gorsze od choroby.

Powiedziawszy to, odwróciła się i przywołała swego towarzysza, którego nazwała Rafaelem.

Wtedy dopiero lekarz spostrzegł chłopaka, typowego kamorystę neapolitańskiego - w pantalonach mających u stóp formę dzwonu, w kapeluszu z wązkiem rondem, ze srebrnym łańcuszkiem z rogiem koralowym, w lakierowanych trzewikach, o twarzy chytrej i cynicznej, łotrzyka liczącego najwyżej dwadzieścia lat życia, co wyrzekł się tradycyjnej broni swych przodków, noża, dla nowoczesnego rewolweru.

— To mój narzeczony Wasza Ekscelencyo — z dumą rzekła Carmela i ogarnęła go spojrzeniem tak gorącem, tak serdecznem, że lekarz aż poruszył się z niecierpliwości.

- Czy jest chory? — zapytał.

— Nie, panie doktorze, jest zdrów chwała Bogu. Ale grozi mu, a raczej nam, nieszczęście, gdyż mogę go utracić. Chcą go wziąć do wojska — dodała głosem drżącym i ze łzami w oczach

— To rzecz naturalna — z uśmiechem odrzekł lekarz.

— Ach, jak pan doktor może powiedzieć coś podobnego! To niegodziwość ze strony rządu zabierać matce syna, który do tego ma się wkrótce żenić.. Jeżeli pan doktor nie ocali nas, zginiemy oboje!

— Cóż ja mogę uczynić?

Podczas tej rozmowy Rafael stał z ręką opartą na biodrze, obojętnie i z góry od czasu do czasu spoglądając na Carmelę, jak gdyby robił łaskę pozwalając jej zajmować się jego sprawami, lub rzucając na doktora spojrzenie ukośne i dumne.

— Wasza Ekscelencya jest człowiekiem świętym — rzekła Carmela. — Niech Wasza Ekscelencya da Rafaelowi jakie lekarstwo, któ re wywołałoby jaką chorobę i uwolniło od wojska.

— To rzecz niemożliwa.

— Dlaczego?

— Bo tak cudownych lekarstw niema.

— Niech pan doktór powie raczej, że nie chce tego dla mnie uczynić. Panie doktorze, toć jego wezmą na całe trzy lata! Co się ze mną stanie przez ten czas? A przytem i on nie chce iść. Gdyby pan doktór wiedział co on mówi...

— Powiedziałem ci — rzekł Rafael — że nie dam się wziąć bez oporu. Zabiję albo ranię! A chociaż wsadzą mnie do więzienia, mniejsza o to. Prędzej czy później dostanę się tam.

— Nie mów tak, nie mów! — zawołała przerażona, lecz zarazem z uwielbieniem — proś raczej pana doktora, by ci dał lekarstwo.

— Kiedy macie się pobrać? — zapytał lekarz, który, stykając się codziennie z najrozmaitszymi ludźmi, nie dziwił się niczemu.

— Wkrótce — odrzekła Carmela.

— Kiedyż, mianowicie?

— Gdy wygramy terno.

— Więc nie tak prędko — odrzekł doktór, śmiejąc się.

— Nie, nie, Wasza Ekscelencyo. Don Pasqualino Feo, assistito, przyrzekł mi dać numera pewne... więc zaraz pobierzemy się. Ale w każdym razie potrzeba, by pan doktór uwolnił Rafaela.

— Nie potrzebujecie mojej pomocy. Rafael będzie wolny, gdyż ma piersi wąskie.

— Rzeczywiście?

— Rzeczywiście.

— Ach! niech Bóg błogosławi pana doktora. Gdyby i ta boleść spotkała mnie jeszcze, umarłabym z rozpaczy. Za wiele cierpień zebrało się na biedną głowę.

— Żegnam pana doktora — rzekł Rafael. — Jeżeli pan doktór będzie potrzebował odemnie jakiej przysługi, to niech zapyta o mnie w dzielnicy Mercato, albo Pendino, gdzie znają mnie pod nazwiskiem Farfariello.

— Dziękuję, dziękuję — odrzekł doktór, żegnając ich.

Kilkakrotnie powtórzyli pożegnanie, popychając się wzajemnie ku drzwiom: ona z uśmiechem na swej twarzy zbolałej, on z miną człowieka pogardzającego kobietami.

Po ich wyjściu nadchodzili pacyenci inni z żądaniem pomocy — aż do południa, gdyż do tej pory Amati przyjmował ubogich.

Marya Blanca nie pokazała się. Była więc chorą.

Zjadł śniadanie i kazał stangretowi przygotować powóz na godzinę pierwszą, o której miał udać się do szpitala.

Gdy zeszedł na schody, spotkał schodzącą również Maryę Blankę wraz z Małgorzatą.

— Więc nie jest chorą — pomyślał, lecz spojrzawszy na nią uważnie, spostrzegł, że chód jej był niepewnym i twarz bardzo bladą.

Amati miał już zapytać i ofiarować się z pomocą, lecz łagodne, dumne oczy Maryi Blanki zwróciły się w inną stronę, usta zacisnęły się surowo, z wyrazem odejmującym innym ochotę do przemówienia.

Doktór wzruszył ramionami, siadł do powozu i pogrążył się w czytaniu jakiegoś dziennika medycznego — jak czynił codziennie, pragnąc zużytkować czas przejazdu.

Powóz bez turkotu toczył się po bruku pokrytym cienką warstwą błota. Wilgoć, towarzysząca zawsze wiatrom zwanym sirocco, osiadała nawet na szybach okien pojazdu i wywoływała usposobienie smutne.

Nawet szpital nie zdołał rozproszyć w tym dniu melancholii doktora.

By otrząsnąć się z niej, Amati energicznie zabrał się do badania chorych i naukowego wykładu studentom.

Otoczony gromadką młodzieży i wzrostem przewyższający wszystkich, z fałdą na czole rysującą się za każdem poruszeniem brwi, w surowych słowach wydawał instrukcye chorym, pomocnikom swym i zakonnicom.

Wszyscy słuchali go w milczeniu, odczuwając, pomimo słów surowych, sympatyę dla tej woli żelaznej i uwielbienie dla genialnego lekarza.

Lecz tego dnia wszystko, nawet szpital, wydawało mu się smutnem i ponurem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George